Nr. 234 Kraków, Sobota dnia 14 Października 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły * ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Począwszy od dnia dzisiejszego kłaść będziemy silniejszy nacisk na tak popularną wśród czytelników rubrykę: „Co życie niesie“, którą niegdyś tak bardzo uświetniało pióro niezapomnianego i niezastąpionego założyciela *Głosu Narodu* ś. p. Józefa Rogosza. Dla zwrócenia na nią tem większej uwagi, postanowiliśmy wysunąć tę rubrykę na czoło każdego niedzielnego numeru.

Rubryka ta prowadzona będzie wspólnie przez pp. Audaxa i Keryxa i dotykać będzie, jak dotąd, najważniejszych objawów naszego życia publicznego oraz główniejszych wypadków tygodnia. Redagować ją chcemy *sine ira et studio*, służyć nią, jak najlepiej umiemy, ku powszechnemu dobru i z bezwzględną szczerością wymieniać z czytelnikami nasze myśli.

Do pośredniego współpracownictwa w tej rubryce zapraszamy też jak najgorręcej wszystkich naszych czytelników. Prosimy ich mianowicie o listowną z nami wymianę zdania i opinij, o poruszanie zajmujących ich umysły tematów, o polemiki nawet i dyskusję. Każdy głos weźmiemy pod rozwagę, na niejeden odpowiemy, ustępy, trafiające nam do przekonania a odznaczające się trafnością i świeżością myśli, podamy drukiem — a mamy nadzieję, że w ten sposób wytworzy się tak bardzo dla nas pożądana duchowa spójnia redakcji z tym ogromnym zastępem czytelniczym, do którego co tygodnia z tych szpalt przemawiać będziemy.

Redakcja.

Hrabia Manfred przemówił! Okoliczność, że potomek książęcego rodu Toskany, obdarzonego jeszcze w czternastem stuleciu czeskim indygenatem, że praprawnuk reichsgrafów z Aldringen, panów na Cieplicach — przemówił naprzód ze szpalt obskurnego żydowskiego pismidła wiedeńskiego, nie powinna nikogo zadziwiać. Teraz są takie czasy, że żydowskie *szreibjungelesy* są najbardziej wpływowemi i poważnemi figurami w tem państwie, które stało się igraszką pijanych burszów!!

Wybranie przez prezesa ministrów pruskiego żydka Kirchofa za powiernika rządowych uczuć i planów, a *Neues Wiener Tagblattu* za trybunę do komunikowania się ze światem zewnętrznym — jest czynem, który aż nadto wyraźnie symbolizuje, gdzieśmy zabrnęli. Pikelhauba, otoczona wiązką cebuli, oto emblemat nowego rządu, który przejdzie do historji jako rząd ostatecznego bankructwa powagi władzy w Austrji.

Ale na razie nie idzie nam o filosemickie skłonności nowego rządu; zabłysną one w wspaniałem świetle dopiero przy sposobności rewizji procesu kutnahorskiego, którego rezultaty nie dają spać panu Kindingerowi! Po uwolnieniu Leopolda Hilsnera dość będzie czasu rzucić garść promieni światła i na węzły łączące hrabiego Clary z drem Güdemannem, które nie powinny pozostać niewyjaśnione. Obecnie jednak zależy nam na zwróceniu uwagi, iż hrabiemu Clary podobało się uczynić afront naszemu narodowi i dać nam do zrozumienia, że się bez nas obejdzie w Austrji, a to dlatego, że jesteśmy kulturalnie mniej wartościowi: hr. Clary nie śmiał powiedzieć tego wyraźnie, ale nie pozostawił wątpliwości, że tak a nie inaczej rozumieć należy jego słowa.

„Jest rzeczą jasną — mówił hr. Clary do Kirchhofa — iż należy myśleć o tem, aby parlamentarny gabinet (którego utworzenie zapowiada hr. Clary na Nowy Rok), powstał z szeregów istniejącej większości, a względnie tej większości, która będzie istniała, gdy ta kwestja stanie się aktualną. Najidealniejszem byłoby, gdyby do tego doszło, żeby sprawy rządowe wspólnie prowadzone były przez Niemców i Czechów, a więc przez te oba narody, które ze wszystkich ludów Austrji duchowo, kulturalnie i ekonomicznie najwyżej stoją. I sądzę, że ta konstelacja nie jest bynajmniej wykluczona“..... A potem dodał hr. Clary pogardliwie: „Gdyby się nadto wzięło i wsadziło (*hineingenommen!!*) do nowego gabinetu jednego(!) reprezentanta Polaków, wówczas byłyby trzy wielkie narodowości, z których Austrja głównie się składa, reprezentowane w nowym gabinecie i wówczas nie byłoby już przeszkody do pokojowego współdziałania narodów Austrji“...

Sens tych słów jest zupełnie jasny. Są one zwrócone do Koła polskiego i mają być dla niego nebukadnezorową przestrogą — *mene, tekel, ufarsin!* Wśród tych konserwatystów w Kole polskiem, pamiętających w naszym kraju rządy czesko-niemieckich biurokratów, widmo ponownego sojuszu czesko-niemieckiego oddawna budzi dreszcze przerażenia! Jestto nawet czasem jeden z argumentów, którym się poufnie popiera projekt zerwania solidarności z Czechami i połączenia się w koalicję z partjami niemieckiemi w parlamencie. Obawy powrotu dawnych czasów są wprawdzie śmieszne, ale czyż nie wiadomo, że Czesi żywo skłaniają się do liberalizmu, że na punkcie wolnomyślności pogodzą się bardzo prędko z liberalnymi Niemcami, skoro tylko spór językowy raz zostanie załatwiony. Cóż się wtedy stanie z tradycyjnemi zasadami Koła polskiego, w całym gmachu konserwatywnych ideałów! Strach pomyśleć!

Takie ministerstwo gotowe by było znieść nawet stempel dziennikarski, przestrzegać wolności drukowanego słowa, a nie mieć względu na gorzelniane postulaty galicyjskich większych właścicieli!!

Hr. Clary dowiedział się od p. Chłędowskiego, że takie obawy nurtują w Kole polskiem i na podstawie tych informacyj wystrzelił swój pierwszy nabój polityczny, od którego zadrżeć mają Dzieduszyccy i Wodziccy! Jakto! woła do nich: Wasze Koło śmiało mi pokrzyżować rachuby? Wbrew komendzie danej z góry poważacie się nie wypuszczać czeskiej dłoni ze swojej ręki i probujecie robić antyrządową politykę? Wiedzcież więc, że strasznym będzie dla was dzień, w którym ja, Manfred baron Clary i hrabia Aldringen, przeprowadzę ugodę czesko-niemiecką! Biada wam wtedy! W ministerstwie damy wam wtedy tylko jednę tekę ministra dla Galicji, a i to jeszcze wielka kwestja! Jeżeli ją zaś damy, to z łaski weźmiemy którego z uległejszych i wsadzimy na fotel, tak jak nam się będzie podobało! Na co mnie Claremu i Aldringenowi wasze poparcie! Wy jesteście mniej wartościowi kulturalnie, skoro nie umiecie się poznać na mojej wartości i moich zdolnościach! Z Czechami i Niemcami już sobie dam radę! Nie darmo mam dwa nazwiska! Podczas gdy hrabia Aldringen będzie się łasił Niemcom, baron Clary będzie ujmował słodkiemi słówkami Czechów — i wszystko pójdzie jak najlepiej. Dwa nazwiska, tak jak dwie głowy!

Nie wiemy jak pogróżki owych dwóch głów czy półgłówków przyjmie Koło polskie — wiemy jednak, że to, co mówił obecny prezes gabinetu żydkowi z *Neues Wiener Tagblatt*, jest kolosalnie niedorzeczne, a nawet i niedorzecznością swoją rozbrajające. Ta zarozumiała pewność siebie, z jaką hr. Clary obiecuje nam swojemi marnemi sztuczkami pogodzić Czechów z Niemcami, budzi wszerz wesołość. Nie upłynęło 24 godzin, a sztuczki już zawiodły. Naprzód rewelacje *Lidowych Nowin* zdemaskowały dwoistość główek i języków prezesa gabinetu, potem konferencje ze Skardą i Pacakiem rozwiały resztę nadziei, aby ta dwoistość mogła mieć jakikolwiek skutek. Owa, cienka jak papier, ściana pomiędzy Niemcami a Czechami, okazała się twardszą niż nią była przenikliwość hr. Clary, który nie może zrozumieć tej prostej rzeczy, że politycy czescy walczą o rzeczy przechodzące horyzont pojęć obecnego szefa rządu.

Hr. Clary nie ma nawet przeczucia, jak wielkie i poważne rzeczy są dokoła niego w grze, jak doniosły rozgrywa się przed nim proces dziejowy i jak maleńkim jest on wobec niego, mimo swoich dwóch nazwisk, karzełkiem. Burza samopoczucia narodów słowiańskich, dążenie ich do niezależności i kompletnej autonomji, zmiecie hrabiego Clary z widowni świata, wpierw nim znajdzie sposobność brania i wsadzania „jednego“ Polaka na ministerjalne krzesło. Co się zaś tyczy równorzędności kulturalnej naszej z Czechami i Niemcami, wolno panu Clary mieć o tem pojęcie, jakie mu się podoba.

Ekonomicznie jesteśmy zapewne biedniejsi; duchowo jednak nie zamienimy się z narodem niemieckim na naszą kulturę; co zaś myślą o naszej duchowej kulturze sami Czesi, którym hr. Clary tak nieudolnie pochlebić usiłuje, to hr. Clary miałby niezawodnie sposobność przekonać się niejednokrotnie, gdyby poświęcił trochę czasu dokładniejszemu zbadaniu stosunków czesko-polskich w szeregu lat ostatnich. Nie oddawałby się wówczas z pewnością złudzeniu, że mogą jeszcze w Austrji nadejść czasy, w których Czesi będą rządzić przeciw Polakom, lub Polacy przeciw Czechom — ale w pokorze, uznawszy własne ubóstwo ducha, usunąłby się czemprędzej w dobrze zasłużony cień zapomnienia.

Audax.

* *

W numerze 224 *Głosu Narodu* umieściliśmy artykuł p. Witolda Kotkowskiego p. t. „Wyodrębnienie Galicji“, w którym autor wypowiedział swe zdanie o omawianej już dość dawno w prasie polskiej idei wyodrębnienia Galicji. P. Kotkowskiego zajmuje tylko problem ekonomiczny tej sprawy i dlatego chętnie pomieściliśmy jego uwagi głównie w zamiarze wywołania pożądanej i pożytecznej dyskusji. My, jak już naszym czytelnikom wiadomo, myśl samą wyodrębnienia Galicji uważamy za żywotną, a w dzisiejszych stosunkach monarchji, w interesie naszego samodzielnego rozwoju, za pożądaną. Gdy przeto artykuł p. Kotkowskiego nie wywołał dyskusji i nie spowodował czytelników naszych do zabrania głosu w tej sprawie, musimy mu z obowiązku redakcyjnego poświęcić kilka uwag.

Czem dla Galicji, pod względem narodowym i ekonomicznym był centralizm, wiemy wszyscy. Życie duchowe spętano idjotyczno-formułkowym systemem szkół niemieckich, pod względem ekonomicznym nikomu się nie śniło o inwestycjach dla produkcji. Wystarczało zupełnie, że Galicja dawała surowy materjał. Pod klątwą tego samego centralizmu, przyszła na świat nieszczęśliwa nasza autonomja, która była, a po części jest jeszcze w ręku i pod wpływem ludzi bardzo wrażliwych na „winki“ z Wiednia i uprawiających, jak dotąd, politykę interesów koterji politycznej, pod firmą społeczno-narodowego interesu całego kraju. W dodatku autonomja w ręku ludzi niewyrobionych politycznie, przy przemożnym wpływie żydostwa w kraju, stała się u nas przeważnie mieczem obosiecznym, który niestety częściej ciął tem drugiem ostrzem, wymierzonem przeciw interesom naszego społeczeństwa.

Przy obojętności sfer w kraju rządzących na wszystko niemal, co nie służy celom wyborów i polityki, doczekaliśmy się ogólnych na autonomję narzekań, narzekań słusznych, na których poparcie smutnych argumentów dostarcza gospodarka gminna po miastach i gminach wiejskich, znacząca swoje istnienie demoralizacyjnym systemem, protekcyjnymi rządami klik w radach gminnych, trwonieniem, jeżeli nie gorzej, gminnych majątków.

Te smutne stosunki wywołały niezawodnie hasło wyodrębnienia Galicji, jako identyczne z postulatem oparcia wewnętrznych rządów kraju na własnej autonomji — na samorządzie, wyszłym ze sprawiedliwego i rozszerzonego systemu wyborczego, a poddanego kontroli społecznej i obywatelskiej. Dzisiejsza bowiem autonomja utrzymywana szalonym kosztem przez ludność biednego kraju, jest kulą u nogi całego naszego politycznego i społecznego życia, a będzie taką tak długo, dopóki Galicja, związana z monarchją będzie w rządzie tej, monarchji reprezentowana przeważnie przez ludzi, gotowych za każdą cenę bronić swego partyjnego stanu posiadania, a więc i tej dzisiejszej autonomji.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Pierwszym zatem warunkiem *sine qua non*, pod którym moglibyśmy sobie życzyć wyodrębnienia Galicji, byłaby stanowcza, odrębna zmianą systemu wyborczego do dat autonomicznych, i radykalna zmiana systemu gospodarki gminnej, powiatowej i krajowej. I wszelkie instytucje naszego życia publicznego musiałyby uledz odpowiedniej przemianie, a z tego wynika, że taka przemiana nie mogłaby nastąpić w dniu ani godzinie, że możeby ją poprzedziło nawet bolesne wstrząśnienie, może i rozstrój chwilowy, dla przyszłości jednak naszej byłaby ona niezawodnie zbawienną, bo otwartą drogą do prawdziwego autonomicznego życia szerokim warstwom naszego społeczeństwa, które dziś niestety o tyle tylko wiedzą o autonomji, o ile z powodu niej płacą dodatki do podatków.

Z doktryną p. Kotkowskiego, który sądzi, że wyodrębnienie Galicji musiałoby za sobą pociągnąć potrzebę bicia własnej monety, konieczność produkowania wyłącznie własnym kapitałem, że dalej zamknięcie granicy dla tandety niemieckiej byłoby niemożliwe i t. d., zgodzić się nie możemy.

Większej odrębności, niż ta, jaka istnieje między kantonami szwajcarskimi trudno szukać w politycznych organizacjach, a przecież nie uczuto tam wcale potrzeby tworzenia kantonalnej waluty tak jak w Stanach Ameryki posługują się również jedną walutą.

Trudno więc nam zrozumieć dlaczegoby Galicja w razie wyodrębnienia musiała mieć koniecznie własną monetę. Wyodrębnienie nie wyklucza również ruchu obcego kapitału w Galicji. Taki jest bieg rzeczy na całym świecie, że do krajów ubogich i ekonomicznie nierozwiniętych, posiadających jednak produkty surowe, przybywa obcy kapitał wydobycia, eksploatuje i powoduje tworzenie się kapitału tubylczego. Inaczej nawet być nie może bo społeczeństwo, produkujące tylko dla potrzeb wewnętrznego spożywania, nie zdolne jest do produkcji wytwórczej na wielką skalę, czyli na wywóz, a o ile nie posiada nagromadzonych zasobów pieniężnych dla celów produkcji przemysłowej, musi być zasilane innym choćby obcym gotowym kapitałem. W Galicji przeżyliśmy już ten proces w przemyśle naftowym, który pozostał jedynie dzięki obcemu kapitałowi, a choć ten kapitał w niejednem kraj nasz wyzyskał, przecież pozostawił po sobie pewne *plus*, które możemy zapisać na naszą korzyść.

O kwestji ceł mówić teraz przedwcześnie, bo kwestje te, najmniej stałe i najmniej dające się ująć w regułę, wyłaniają się zwykle niespodziewanie wraz z nieprzewidzianemi zdarzeniami w przyrodzie, życiu społecznem i politycznem. Na to czas jeszcze.

Na dzisiaj idea wyodrębnienia Galicji wobec naszego upośledzonego stanowiska w Wiedniu, wobec coraz bezczelniejszych zakusów germanizmu w Austrji a z każdym dniem szerzącej się coraz bardziej apatji dla ideałów narodowych — jest sprawą, którą wszyscy Polacy zainteresować się winni i dążyć do jej urzeczywistnienia w duchu prawdziwego narodowego samorządu.

* * *

Ze *Słowem polskiem*, które w dobrze zrozumianym interesie, od samego początku krachu w Kasie oszczędności, adwokatowało wszystkim „kradnikom“, o mało, że nie Malci Furmanowej — idzie obecnie drugi liberalny dziennik w kraju. Podnosi się tym razem z Krakowa, raz po raz donośny głos, nawołując swoich czytelników do sali trybunału karnego we Lwowie, gdzie teraz można znaleźć bohaterów, męczenników i s y m b o l e (!!) narodu polskiego. Tam radzą urządzić pielgrzymkę galicyjskie epigony galicyjskiego skrofulicznego liberalizmu, może powiodą tam swoich synów, postawią ich przy barjerze audytorjum, a pesymista narodowy imieniem własnego pokolenia rzeknie optymistycznie: „Patrzcie chłopcy, na tej ławie oskarżonych, siedzą same symbole“. Jeden z oskarżonych symbol odpowiedzialnego dyrektora Kasy, z której za jego wiedzą zginęło ośm miljonów, już nie żyje. Ten „wysoki, szczupły, z czołem wyniosłem, którego zeznania są aktem historycznym(!)“, wobec „którego wszyscy inni znikają, cieniem jego nakryci“, to symbol „sił społecznych naszego kraju“(?), to symbol rojeń fantastycznych za cudze pieniądze, „rycerski przeżytek“, który umie być hojnym i uczuciowym, czerpiąc ukradkiem z publicznej kasy, celem wytworzenia przemysłu krajowego! Taki symbol trzeba sobie wymalować na ścianie i naśladować go co siły. Ten „symbol“ łączył w sobie z niesłychanym darem twórczym także zmysł organizacyjny i wykonawczy i dlatego tak wszystko cudownie prowadził, dlatego „tworzył“ z Zimą fałszywe bilanse, „organizował“ fikcyjne konta i „wykonywał“ podpisywanie blankietów wekslowych na bajeczne sumy, które miały pokrycie w próżnych beczkach — on jest symbolem!....

Ten oto Wędrychowski, rzeknie dalej pessymista narodowy, jest także symbolem „posłusznego“ kasjera, który wykonywał praktykę uległości, „w instytucji“ przyjętą, więc niezdrożną“!! (*vide* Nr. 234 *Nowej Reformy*). I pan Smolka jest symbolem dyrektora, który nie wie, co się w kasie dzieje, ale już został za to ukarany, „bo odcierpiał moralne katusze ze strachu, że go zahaczą o wątpliwe zeznania w sobotę“. Symbolem jest także Karpiński, który jest ofiarą dwóch demonów: chęci dawania pieniędzy u Zimy, a chęci brania u siebie, no a Malcia Furman jest już stanowczo symbolem tego, co to nazywają „żydowskiem szczęściem“, albo może lepiej „dzbanem, któremu się jednak przecie ucho urwało“. A jeżeli zapadnie wyrok, który znajdzie winnych i umieści ich w kryminale, wtedy i kryminał gotów stać się jakimś symbolem dla galicyjskich liberałów, którzy gotowi są dziś rozgrzeszyć wszystkich sprawców społeczno-narodowego rozboju w imię zasady, że cel uświęca środki.

Nie wiadomo, czy zaślepienie, czy przewrotność rozsiadła się w liberalnych mózgach galicyjskich. Zlitujcie się panowie nad biednym zdrowym rozsądkiem, którym tak bez miłosierdzia pomiatacie. Nie bójcie się, nikt wam nie wydziera chwały przekonań społecznych wspólnych z oskarżonym, nikt nie myśli też teraz podczas rozprawy, przed wykryciem prawdy, przed wyrokiem obywateli ciskać kamieniem potępienia nawet na Malcię Furman, cóż dopiero na innych. Tymczasem liberały bawią się już zawczasu w apoteozę przed tem Zimy, teraz Szczepanowskiego i tak dalej kolejno, przesądzając z góry wyniki rozprawy i wyrok obywateli. Ależ szanujcie przecie tak liberalną instytucję, jak sąd przysięgłych, bo inaczej dalipan, będziemy sobie musieli przypominać wywody *N. fr. Presse* na temat Dreyfusa, podczas jego procesu i przed wyrokiem.

Pan Szczepanowski jest nieszczęśliwy już dlatego samego, że jest oskarżonym o taką ciężką przeciwspołeczną i przeciwnarodową zbrodnię; byłoby rzeczą nieludzką odmawiać mu współczucia, ale dlaczego p. Szczepanowski ma być oskarżonym, któremu wyjątkowe należą się względy, dlaczego inni oskarżeni wtedy, gdy on zeznaje, mają być wyprowadzani z sali, a on znowu może wychodzić, gdy innych wprowadzą, dlaczego zeznania jego mają być, jak pisze *Nowa Reforma*, „aktem historycznym, związanym ściśle z najważniejszymi interesami materjalnymi i duchownymi (!) naszego kraju w ostatnich 20 latach“ (??) Co to jest właściwie? Więc chyba ten „symbol“ jest jakimś wielkim bohaterem, a w takim razie co on tam robi na ławie oskarżonych; to ohyda dręczyć człowieka, który same tylko zasługi ma dla kraju? Puśćcie go, uczcijcie, uznajcie, dajcie mu jeszcze kilkanaście miljonów na jego piękne marzenia, aby „symbol“ stał się jeszcze wyrazistszy. Ale, jeżeli ten „symbol“ jest oskarżonym, oskarżony o czyn karygodny, to czekajcie panowie cierpliwie wyroku i nie ośmieszajcie się temi apoteozami, nastrojonemi w fałszywy patetyczny ton, który przechodzi w komizm.

Na wczorajszej rozprawie p. Szczepanowski zmienił swoje zeznania, które złożył był w śledztwie w tym kierunku, że tam zeznawał korzystnie dla Zimy, tu zaś obciążająco. Być może, że i to jest „symbolem“ dla krakowskiego liberalnego organu. Zdrowe to jest i sprytne zwalać winę na umarłego, albo na takiego, co uciekł — czy jednak w tym wypadku jest na miejscu, niech sądzi ogół, który wie, że Zima bądź co bądź był przyjacielem, a nawet wielbicielem Szczepanowskiego i przez niego głównie stał się zbrodniarzem. Zimy obwiniać nie wolno Szczepanowskiemu, bo to bardzo a bardzo smutny „symbol“.

A cóż na to *Słowo polskie*, które wtedy, gdyśmy czynili słuszne zarzuty Zimie, ujadało na nas jak wściekle, zarzucało nam bezwzględność wobec tragicznego zgonu Zimy i t. d. — cóż ono na to, że „bohater przemysłu galicyjskiego“, założyciel tego *Słowa polskiego*, dziś obwinia zmarłego już Zimę, a salwuje siebie samego? Więc był ten Zima winien, czy nie był — jakże teraz powie *Słowo polskie*? *Keryks.*

Dostawy dla wojska. Ministerstwo wojny rozpisuje dostawę 43.000 par obuwia, oraz znacznej ilości wyrobów rymarskich z przeznaczeniem dostawy wyłącznie dla małego przemysłu. Oferty wnosi się na ręce Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Wszelkich informacyj, oraz formularzy na oferty udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie bezpłatnie.

ZDRAJCA.

10) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Bruneau chciał mówić, ręczyć....

Książę nie dopuścił go do słowa. Zadzwonił, a w tej chwili ukazała się w drzwiach służba.

— Odprowadźcie tego człowieka — rzekł. — Rozkaz natychmiast spełniono, a Suworyn został sam w komnacie. Rzucił się na fotel, zagłębiwszy się w rozmyślaniu nad awanturniczym, dopiero co spełnionym czynem. Nad celem jego i skutkiem nie namyślał się długo. Zdawało się, że wnioski, które wyciągał ze swej akcji, dawały mu zupełne zadowolenie, bo z ust wylatywały mu zagadkowe słowa:

— Wreszcie zobaczymy. Coś mi mówi, że prędzej, czy później, będę potrzebował usług tego łajdaka.....

ROZDZIAŁ V.

Edmea Larsal była córką śpiewaczki, która więcej dzięki swej piękności, niż dzięki swemu talentowi miała w pewnym świecie wielkie powodzenie i która podbiła serce barona de Lepire, zapamiętałego *viveura*, zestarzałego przedwcześnie na używaniu życia. Baron de Lepire, poślubiając matkę Edmei, nie legalizował jedynie sytuację nieregularną, która trwała od wielu lat.

Człowiek ten, który przegrał miljony przy zielonym stoliku, miał w całem swojem życiu jedno tylko uczucie realne i poważne, nawet czyste. Była to bezgraniczna miłość dla kochanki. Opanowany tą miłością, umierając zapisał jej wszystko, co mu z świetnej zostało przeszłości: imię swoje!

Zresztą kochanka barona de Lepire była dobra, pełna poświęcenia, wierna. Baron nie miał też najmniejszych wątpliwości, że Edmea była jego córką. Jeżeli bowiem Edmea odziedziczyła po matce postawę wytworną i smukłą, wspaniałe linje doskonale pięknego ciała, oraz wdzięk nieporównany i rozkoszny, to twarz jej w każdym rysie była podobna do twarzy barona. Przyjęła po ojcu ową matową bladość cery, delikatny rysunek nosa, oczy mieniące się aksamitnym połyskiem, pełne wyrazu i inteligencji, wargi purpurowe, piękne czarne włosy, jednem słowem wszystkie cechy pięknego typu celtyckiego.

Edmeę oddano na wychowanie do pensji nadzwyczaj światowej, gdzie też odebrała wykształcenie wyższe i rafinowane tak, jak na bogatą wypadało dziedziczkę.

Urocza, pełna wdzięku, bez współzawodniczki, nawet wśród najpiękniejszych, łączyła ona te świetne zewnętrzne przymioty z błyskotliwą inteligencją, smakiem artystycznym, oraz z niezwykłą, romantyzmem swym wprost niepokojącą, wyobraźnią.

Podbijała więc zawsze całe swe otoczenie tą nieokreśloną i nieprzepartą siłą, która jest udziałem doskonałego, słonecznego piękna.

Z tych pensjonarskich czasów datowała się przyjaźń Edmei z Marceliną Larsal, rówieśniczką, córką bogatego paryskiego bankiera, a siostrą Jerzego. Pierwsze zjawienie się Edmei w domu Larsalów zrobiło sensację, a Jerzy zakochał się w niej od chwili pierwszego widzenia. Zresztą dziewczę nie taiło mu swej wzajemności.

Młodzi ludzie znali się od niedawna, zaledwie zdążyli wymienić pierwsze zapewnienia i przysięgi dozgonnej miłości, gdy nagle, jednym z tych, w życiu finansistów tak częstych kataklizmów, cała fortuna Larsalów zapadła się z krachem.

Ojciec Larsal, wdowiec od lat pięciu, a trochę hypohondrycznego charakteru, w dzień straszliwej katastrofy zakończył życie samobójstwem.

W czterdzieści ośm godzin po nim umarła Marcelina. Podwójne nieszczęście, śmierć ojca i utrata całego majątku, były dla delikatnego i wrażliwego stworzenia zbyt silnym ciosem, by go przenieść mogła. Zapalenie mózgu zgasiło życie dziewczęce, jak wicher słaby świecy płomyczek.

Edmea, osierocona od ośmnastu miesięcy i Jerzy, osamotniony nagle brutalnem zrządzeniem losu, znaleźli się teraz niespodziewanie zupełnie sami na szerokim świecie. Była z nimi tylko ich miłość wzajemna.

Ale w dzień, w który Jerzy oświadczył jej z żalem, że nie może już starać się o jej rękę, Edmea, spojrzawszy nań zdumiona, rzekła:

— Dlaczegoż ta powściągliwość, ten nowy dziwny sposób postępowania? Jestem panną bez posagu i samą na świecie. Czyż nie jestem ci dziś bliższą, niż wczoraj, gdy ty jeszcze byłeś miljonerem? Czyż starając się o mnie wówczas, myślałeś o względach majątkowych?

— Nie, odrzekł Jerzy — ale jesteś tak niezwykle piękną, że możesz mieć wymagania stokroć lepszego losu. Wszystkiego najlepszego możesz żądać od życia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Moralność interesu.

Z powodu wojny Anglji z Transwaalem zainteresowano się żywo w sferach politycznych Europy stosunkiem Niemiec i cesarza-kompozytora do południowo-afrykańskiej Republiki. Wiadomo, że po napadzie Jamesona, cesarz Wilhelm wysłaniem telegramu, pełnego brawury do prezydenta Krügera, stanął od razu po stronie Burów, i to tak, jakby gotów był do samego wystąpienia przeciw Anglji w obronie wolności Transwaalu. Nikomu wprawdzie nie było tajnem, że pobudką do tego pobrząkiwania szablą była nie miłość serdeczna Wilhelma, tylko plany kolonizacyjne niemieckie w Afryce; na razie jednak wystąpienie Wilhelma, przedstawiało się, jako akt sympatycznego protestu przeciw angielskiej zachłanności, i kto wie, czy wówczas nie było jednym z głównych hamulców, że Anglja już wtedy nie wniosła wojny na ziemie Burów.

Na owym telegramie twórcy kopuły na berlińskim parlamencie, najgorzej wyszli jednak biedni Burowie. Poprzednio wskazaliśmy już na to. Telegram Wilhelma dodał Burom animuszu; stawiali się odtąd Anglikom, jak to mówią, jak żydowska siekiera, zapomnieli jednak o tem, że w Berlinie zaczęto się zastanawiać, jaki może być dla Niemiec interes w utrzymywaniu platonicznych stosunków z Burami i czy z udzierania się z potężną Anglją może coś korzystnego wyniknąć.

O ostatecznym wyniku tych deliberacyj pouczą nas dopiero przyszłe wypadki; bądź co bądź jednak była chwila, w której Niemcy zaczęły zerkać ku Anglji i perswadować Burom, żeby sobie przypadkiem jakiemś przymierzem z Niemcami na wypadek wojny wcale głowy nie zawracali. Wprawdzie teraz rozchodzą się wieści, jakoby Niemcy, już nie sympatjami dla Burów powodowani, ale w nadziei zagrabienia nowych terytorjów w Afryce, miały zamiar na serjo „postawić się“ Anglikom — wieści te jednak należy przyjmować z zastrzeżeniem. Wdać się w wojnę z potężną Anglją, nie jest to samo, co wydać dekret wydalający Polaków, albo zakazać prywatnej nauki języka polskiego.

Nie idzie nam teraz o przypuszczenia i dedukcje na wypadek konfliktu Anglji z Niemcami, tylko o wykazanie po raz niewiadomo który, jak demoralizującym i destrukcyjnym czynnikiem w polityce i w życiu ludów jest rząd pruski, gotów ostatecznie zawsze i wszędzie swoją perfidyjną polityką wspierać brutalną siłę ku zgnieceniu i rozbiciu słabszych dla niemieckich korzyści.

Metodę, jakiej używały i używają Prusy do zdławienia Polaków, stosują one wszędzie, budując na zdradzie, kłamstwie i przewrotności potęgę swoich interesów.

Na pierwszą wiadomość o zatargu afrykańskim Niemcy wcale niedwuznacznie deklarowały swoją neutralność. W motywach tego stanowiska z kół dobrze poinformowanych przedzierają się na świat ciekawe szczegóły. Kiedy po Marschallu kierownictwo spraw zagranicznych objął Bülow, jedną z pierwszych akcyj, którą podjął, było zbliżenie Niemiec do Anglji i zatarcie przykrego wrażenia, jakie sprawiła w Anglji operetkowa depesza Wilhelma do Krügera. Argumenty, które Bülow przedstawił cesarzowi w osobnym memorjale, i którymi go przekonał, były mniej więcej takie:

„Z chwilą, w której Niemcy wstąpiły w szereg państw kolonizacyjnych, nie mogą dla platonicznych sympatyj, dla Boerów, z których nic im nigdy nie przyjdzie, zrywać z potężną Anglją. Interesy niemieckie nie kolidują nigdzie na razie z angielskimi, a dobre stosunki z Anglją przyczynią się niezawodnie do rozrostu potęgi kolonjalnej niemieckiej, otworzą Niemcom nowe pola zbytu dla przemysłu niemieckiego. W interesie zatem Niemców, który w polityce jest jedynie i wyłącznie miarodajnym czynnikiem, jest zostawić Boerów ich własnemu losowi; największym błędem byłoby uprawiać w Afryce taką politykę, jakiej partja liberalna niemiecka próbowała w latach sześćdziesiątych względem Polaków. W owym czasie w interesie Niemców dla utrwalenia ich potęgi było zachować jak najściślejszą lojalność względem Rosji. Wówczas to ks. Bismark w mądrem zrozumieniu politycznego położenia, zawarł wbrew opinji publicznej ową sławną konwencję z Rosją, w której Prusy oświadczyły się jako sojusznik Rosji przeciw polskim „insurgentom“. Przez to zapewniły sobie Prusy neutralność Rosji, a w ślad za tem znamienite późniejsze zdobycze w polityce na kontynencie (rozbój we Francji. *Przyp. Red.*).

W podobnem położeniu znajdują się dzisiaj Niemcy względem Anglji. Obecnie nie powinien się również rząd dać powodować opinją publiczną, wyrażającą Boerom swoje sympatje: nie wolno mu w Afryce prowadzić „polonofilskiej“ polityki, gdyż „romantyzm w polityce wiedzie do zguby“.

Takie były prusacze „racje stanu“, gdy Niemcy w przededniu wojny Anglo-trauswaalskiej głosiły swoją neutralność. To stanowisko Niemiec przyczyniło się w znacznej mierze do wybuchu wojny, skoro Anglja pewną była, że Boerowie będą osamotnieni, tak samo jak stanowisko cesarza-kapelmistrza w sprawie Jamesona, dodało Boerom niebezpiecznego bodźca do „stawiania się“ Anglji. Ofiarą niemieckich interesów padną znowu biedni Boerowie, a nad ich pogromem podadzą sobie ręce Anglicy z Niemcami do nowego traktatu kolonjalnego.

Jakikolwiek będzie wynik wojny, niemieckie interesy pójdą w górę, chybaby w ostatniej chwili Niemcy zdecydowały się na wojnę z Anglją (co jest więcej niż nieprawdopodobne) i w tej wojnie dostały po skórze. Sympatje nasze są po stronie Boerów. Z „interesu politycznego“ jednak, którym już raz winniśmy się zacząć powodować wobec Niemców, musimy życzyć sobie w każdym razie raczej zwycięstwa Anglików w Afryce, dlatego, ponieważ ich „interesy“ nie grożą bezpośrednio naszemu politycznemu bytowi. Natomiast każde rozszerzenie choćby o jednę piędź terytorjum niemieckiego, jest wzrostem tej potęgi, która nas bezpośrednio gniecie i niszczy.

Etyka „interesu“ niemieckiego święci w drugiej połowie XIX wieku zastraszające trjumfy; wszelkie prawa dziejów i ludów zdeptane, wszystko rzucone pod nogi nienasyconego germańskiego Molocha. Tem wstrętniejsze to, że gwałty idą pod cyniczną dewizą „wyższej niemieckiej kultury“.

C. k. uprzywilejowana kopalnia złota w Galicji.

(Kilka słów o podatku domowo-czynszowym).

I. Potrzeba obrony, ów instynkt samozachowawczy, dążący do obalenia w ustawodawczej drodze wszystkiego, co prowadzi do materjalnej ruiny, skupia jednostki we wspólnych celach. Ta potrzeba obrony, to poczucie zmiany ustawodawczej jakiegoś przepisu prawnego, jest już, samo w sobie, miarodajną wskazówką, że wcześniej, czy później, żądana reforma nastąpić musi — jeśli przewidywanej klęski nie ma poprzedzać daremne wołanie o pomoc. We Lwowie przed 6-ciu laty powstało już towarzystwo właścicieli realności, ma ono nawet poważny swój organ *Lwowianin*, miesięcznik wychodzący od lat sześciu i popierający sprawy mieszczaństwa, chylącego się do coraz to większego upadku ekonomicznego. W Krakowie dopiero od kilku miesięcy funkcjonuje takież towarzystwo właścicieli realności pod egidą gorliwego prezesa, mecenasa dra Jana Jakubowskiego. Niedawno temu wybrało ono delegatów swoich na ogólny zjazd właścicieli do Wiednia, który to zjazd, jak wiadomo, z powodu panującej obecnie żałoby, nie mógł przyjść wcale do skutku. Wśród obecnych stosunków parlamentarnych zjazd ten odroczono *ad calendas graecas*, czy też, jak twierdzą optymiści, do przyszłej wiosny. Wobec takiej sytuacji, agitacja Krakowian ograniczyła się do napisania memorjału w sprawie podatku domowo-czynszowego, memorjału, który uzyskał gościnny przytułek w szpaltach *Ruchu społecznego*, a stał się podstawą szerokiej dyskusji w klubie konserwatywnym. W dyskusji tej brali udział pp.: adw. dr. Karol Łepkowski, jako referent, oraz jako koreferent rejent Konstanty Lipowski. Obaj w wyczerpującym wykładzie przedstawili upadek naszego mieszczaństwa, głównie z powodu obecnego systemu podatkowego i przeciążenia podatkowego.

Wiadomo, że tonący chwyta się brzytwy. Mieszczańskie obywatelstwo nasze wybrało też nawet delegatów do władz rządowych, aby wreszcie spowodować reformę podatku domowo-czynszowego. I cóż się stało? Delegaci nasi pp.: adw. dr Jan Jakubowski i dr Karol Łepkowski powrócili po rozmowie z p. ministrem Kaiclem, nie przynosząc żadnej gałązki oliwnej — co więcej, jeszcze zapowiedź dalszego ucisku. Przyjaciel-Czech — minister Kaicl dopytywał się więcej o brudy lwowskiej „panamy“, niż o to, co w nas zrodziło ból gorszy, bo nie przejściowy, lecz trwały.

A przecież zauważyć musimy, że podjęta przez właścicieli realności agitacja, w celu reformy podatku domowo-czynszowego, tym razem ma głębsze i poważniejsze znaczenie, skoro oparto ją na cyfrach, na dowodach wykazujących źródło złego, a zainicjowano w chwili, kiedy ogół obywateli, nietylko, że przeciążony jest podatkami, ale, co więcej, formalnie zasypany został przeróżnego gatunku fasjami, formularzami, papierami o treści bardzo marnej, ale, jak słychać, o skutkach bardzo doniosłych. Możnaby powiedzieć, że żywot poczciwego obywatela zasadza się teraz prawie wyłącznie na ciągłem wypełnianiu przeróżnego gatunku fasyj, na ciągłem oskarżaniu siebie samego, spisywaniu swojego mienia, robienia pewnego rodzaju testamentów, jakby w przededniu przewidywanej śmierci, jednem słowem na tych kłopotach fasyjnych, które naprawdę odejmują ochotę do wszelkiej dodatniej społecznej pracy, a mając cnocie obywatelskiej dodać szklannej niemal przejrzystości, zrobiły z niej szkło — ale matowe!

Możnaby powiedzieć, że od lat kilku żywot porządnego Lwowianina, czy Krakowianina zasadza się na tem, że taki obywatel-mieszczanin po rannej kawie zabiera się prawie co dnia do wypracowania jakiejś fasji, resztę przedpołudnia spędza na drodze między kasą miejską, a kasą urzędu podatkowego, po to tylko, aby po obiedzie udzielać audjencyj woźnym miejskim i podatkowym, wręczającym bilety egzekucyjne na kartkach koloru niebieskiego. A tak już przywykliśmy do tych wizyt pp. egzekutorów, do tych kartek błękitnych (kolor ten ma przypominać, że każdy podatnik ma prawo wejść do królestwa niebieskiego), że doprawdy nie wiem, jakbyśmy się bez tego obyli. Żebyś płacił i przepłacił, żebyś każdy grosz zarobiony składał w bezdennem łonie tej naszej *almae matris* podatkowej — niebieska kartka

---

Z dziejów karykatury.

Śmierć słynnego karykaturzysty francuskiego Stopa, zwróciła uwagę niejednego na życie i prace tego człowieka, który od młodości aż do śmierci, więc po połowę ósmego krzyżyka pracował jedynie na to, by ludzie się śmiali.

Kierunkiem, stylem swego rysunku, nie należał Stop do najmłodszej szkoły karykaturzystów, ale umysł ruchliwy i ręka nigdy nie zmęczona, czyniły zeń jednego z najulubieńszych, bo najaktualniejszych rysowników.

Któż z nas nie oglądał przez całe roczniki *Journal Amusant*, tych buchających śmiechem karykatur Stopa?...

Doprawdy, że historyk sumienny, który za lat 50 zechce skrupulatnie pisać historję naszego wieku, będzie musiał badać dzieje i rozwój karykatury XIX stulecia, karykatury tak politycznej, jak i obyczajowej.

Rysunek, przedrzeźniający śmieszności i nałogi ludzkie, znany już był w zamierzchłej starożytności. Asyryjczycy, Egipcjanie i Grecy pielęgnowali ten dział sztuki z wielkiem powodzeniem, a pełne rozmaitości objawy jej zaprawiali niedościgłą dziś werwą i kostycznością, a często nawet szorstką bezwzględnością.

Stary Grek, co w swej skepsis nie oszczędzał nikogo, karykaturował współobywateli ba, nawet bogi swoje. Historja przekazała nam imię Tozona, o którego talencie karykaturzysty, wspominają z uwielbieniem Arystoteles i Plutarch, Lucjan i Arystofanes.

Niestety, już wówczas zdarzało się, że niskie umysły wyzyskiwały karykaturę do celów zemsty osobistej. I tak Klesydes, artysta zresztą niepośledni, wyrysował królowę Stratonice w towarzystwie rybaka, o którym mówiono, że nie był jej obojętnym. Klesydes, wystawiwszy dzieło swe ku publicznemu widokowi u bram miasta Efezu, uciekł, nie czekając na aplauz, lub niezadowolenie ludności. Ale królowa, miłośniczka sztuki, obrazu tknąć nie pozwoliła, mówiąc, że podobieństwo postaci czyni z Klesydesowego dzieła rzecz cenną i podziwu ogólnego godną.

Pod względem szorstkości Egipcjanie w niczem nie ustępowali Grekom.

W karykaturach swoich przedstawiali oni zwykle ludzi w postaciach zwierząt. Więc były to lwy grające na lirach, osły na harfach, małpy na fletach i t. p. Była to ostrożność, świadcząca, że już starożytność znała srogą instytucję rządowej cenzury publicystycznej.

Rzym przepadał za karykaturą rodzaju *grotesque*, a rysunki takie widniały po ścianach domów i murach ogrodów. Plinjusz wspomina o malarzu Antefidesie, który wymyślił ową znaną w karykaturze starożytnej postać Gryllusa (po grecku *gryllos*: prosiak), która odtąd powtarzała się stale w całej humorystycznej literaturze rzymskiej.

Z zawojowaniem Galji karykatura przeszła do niej wraz z Rzymianami. W średnich wiekach miniatury w tekście rękopisów przedstawiają nieraz bardzo wykwintne karykatury, niestety jednak są one często nader bezbożne.

W późniejszych czasach karykatura rozwinęła się szczególniej we Francji, gdzie znalazła grunt do rozwoju najpodatniejszy, wskutek charakteru francuskiego, pełnego werwy i tak zw. *esprit du ridicule*. W XVII wieku najznakomitszym karykaturzystą był niewątpliwie Jakób Callot — acz on nigdy osób nie tykał, ośmieszając jedynie typy jako takie. Ale Ludwik XV, Richelieu, Dubois i pani Pompadour bali się karykatury i jej twórców jak ognia, którzy z dnia na dzień zjadliwszymi się stawali.

Rewolucja wzmocniła ogromnie szeregi karykaturzystów — a karykatura stała się wówczas wprost bezczelną i demagogiczną. W godzinach trwogi i terroru tu i owdzie wybuchały śmiechy, powodowane nagle rzuconem *bon mot*, lub sprytnem pociągnięciem ołówka. Dopiero Napoleon ukrócił wyuzdane już zapędy dowcipnisiów, którzy hurmą uciekali pod liberalniejsze niebo angielskie. Wszystko tam wyśmiewano, dwór, dostojników i rządy, a przedewszystkiem króla Karola X, choć ani on, ani może żaden z królów tyle przez karykaturę nie wycierpiał, co Ludwik Filip. Wówczas to powstało, sławne niebawem, pismo *La caricature*, w której współpracowali tacy mistrzowie jak Grandville, Gavarni, Cham, Daumier, Raffet, Monnier, Charlet Dantan, Gill i wielu innych.

Z dzisiejszych rysowników wymienić należy jako najsławniejszych Caran d'Acha, Foraina, Stienlena, Somma, braci Weberów, Henriota, Lowodeya, Baca i t. d.

W Polsce karykatura dla stosunków politycznych rozwinąć się nigdy nie mogła należycie. Z dawniejszych artystów celował przedewszystkiem Orłowski, z tegoczesnych pierwszeństwo należy się chyba sędziwemu już Franciszkowi Kostrzewskiemu. Z młodszych niepodobna pominąć niedawno zmarłego Mucharskiego, oraz naszego Kruszewskiego, którego wybitny talent znany jest tak w naszych jak i warszawskich pismach.

U nas w Galicji, ostatnimi szczególnie czasy, oprócz może *Djabła* i *Śmigusa*, humorystyka i karykatura zeszły niestety na pole pornografji, oraz niesmacznych napaści osobistych, nie umiejących uszanować nikogo i niczego, ba, nawet godności i honoru bezbronnych kobiet... *(Z).*

cię nie minie, musisz płacić egzekutora i procenty od niewymierzonych jeszcze podatków. Idę o zakład, że $^3/_4$ obywateli nie wiedzą i nie dowiedzą się nigdy, ani za co mają płacić, ani ile, ani kiedy. Na takiej gmatwaninie, na takim chaosie polega przecież większy zysk skarbu państwa.

Ileż to razy proszono nas o radę, w jaki sposób wypełnić niezrozumiałe dla laika rybryki fasji. Literat, kompozytor, poeta z fasjami pod pachą nosili się przez dni kilka, aż przyszli po poradę do nas. Biedni ci ludzi nie umieli sobie wytłomaczyć, dlaczego nie dość jest zapłacić państwu żądany podatek, ale trzeba samego siebie przedtem opisać, obrachować, oskarżyć, a dopiero potem zapłacić więcej, niż się przyrzekło, że się posiada wogóle. Koniec wieńczy dzieło. Wiek XIX pozostawi tym ludziom bardzo prostą naukę: ty, poeto, zamiast pisać wiersze, ty muzyku zamiast układać opery — piszcie fasje dochodowe, czytajcie plakaty porozlepiane po rogach ulic, nie zapominajcie terminów, oznaczonych publicznie w gazetach i przedkładajcie fasje, poręczając rzetelność nietylko zeznań waszych, ale i tego, żeście przy podpisywaniu fasji mieli na pamięci patent z z r. 1820 i ustawę z 12 lipca 1896 roku. Ale nie dosyć na tem. Oprócz tego obowiązku, oprócz tego nakładu pracy, istotnie bardzo uciążliwej, jakiej bez żadnej wątpliwości wymaga wypełnianie rozmaitych gatunków fasyj, są jeszcze połączone z tą uciążliwością obywatelską dalej idące konsekwencje.

Chcemy tu mówić o owem obywatelskiem przyrzeczeniu, jakiego od nas domaga się ustawa z 12 lipca 1896 r. i ten istotnie pamiętny patent z 1820 roku. Otóż najpierw, tak słowo, jak przyrzeczenie, u ludzi honoru jedno znaczą, a jeżeli tak jest istotnie, to z logiczną konsekwencją, czy państwo, czy pojedynczy człowiek ma prawo żądać jednego z dwojga, albo słowa, względnie przyrzeczenia bez podejrzeń i powątpiewań w jego rzetelność, albo też powątpiewania i podejrzeń.

Wprawdzie w dzisiejszych czasach zdarza się, że pożyczający (zwłaszcza obywatele izraelici) domagają się od biorącego pożyczkę słowa honoru, weksla i zegarka w zastaw, no, ale wypadki to dosyć rzadkie, a w każdym razie, nie takie znowu etyczne, aby się stały przedmiotem ustawodawczej formy. Powtóre wolno każdemu prosić kogoś o danie słowa lub przyrzeczenia, ale zdawałoby się niewątpliwie słusznem nie zmuszać do tego nikogo, jeśli akt żądany ma nosić na sobie wszelkie cechy aktu dobrej woli, a więc zobowiązania, odpowiadającego wymaganiom powszechnej ustawy cywilnej. Z tych przyczyn forma fasji podatku domowo-czynszowego oprócz tego, że zmusza obywateli do żmudnej a niepotrzebnej pracy, jest jeszcze sama w sobie nieetyczna. — Cóż dopiero, jeżeli się zważy, że obok tego przyrzeczenia rzetelności co do zeznanego czynszu przez właściciela, mieści się zaraz rubryka z kontrolą tej rzetelności przez podpis lokatora i dla tem lepszej ilustracji wiarogodności tych dwóch rzetelnych podpisów obywatelskich rubryka trzecia: „czynsz sprostowany!“

Poco to wszystko? — Jeśli ten czynsz i tak *a priori* ma być sprostowany, dlaczego przedtem ma być koniecznie skrzywiony honor obywatelski, kiedy ten honor jest naszą indywidualną własnością i jak dotąd, na szczęście nie uległ jeszcze opodatkowaniu. Jeśli się żąda od obywatela zapłacenia, podatku, a więc ciężaru, należałoby mu osłodzić tę pigułkę i nie narażać go na trzy z sobą sprzeczne i wzajemnie wykluczające się żądania, jakimi są bezprzecznie: słowo właściciela, kontrola lokatora i sprostowany czynsz przez władzę. Podobnie jednak, jak formę fasji czynszowej, tak i skutki fasyjne nie zbudowała ustawa na zbytetycznym gruncie.

(Dok. nast.).

Legendy o Bismarku w świetle prawdy.

Właściciel ziemski z wschodniem Pomorzu, von Diest Daber, zresztą typ pruskiego junkra, wydał świeżo w Zurychu znamienną broszurę, w której poddaje bezwzględnej krytyce kłamstwa i fałsze, zawarte świadomie w pamiętnikach żelaznego kanclerza i szatańską postać tegoż z punktu widzenia moralności w prawdziwem okazuje świetle. Głos ten jest tem znamienniejszy, że pochodzi z ust junkra, bo junkrzy pruscy byli zawsze i są bezwzględnymi czcicielami Bismarka i jego zasady: „siła przed prawem“. Życzyćby należało, aby dotarł on do uszu wszystkich Niemców, zwłaszcza austrjackich i przekonał ich, jak nędzne moralnie jest ich bożyszcze. Ale i nas Polaków musi obchodzić żywo głos taki o śmiertelnym naszym wrogu i dlatego podajemy najważniejsze momenty doniosłej, jako materjał historyczny, broszury.

Autor, von Diest-Daber, były landrat i rotmistrz huzarów, nabył rozgłosu przez swą długoletnią bezskuteczną walkę o pogwałcone prawo z wszechpotężnym Bismarkiem, który umiał bezwzględnie kruszyć wszystkich, którzy mu zawadzali.

Jak wiadomo, Bismark w prywatnych swych sprawach finansowych nieograniczonem obdarzył pełnomocnictwem bankiera żydowskiego Bleichrödera, który wespół z swym protektorem i klijentem wdał się w bardzo korzystne, ale z kodeksem karnym istotnie sprzeczne „geschäfty“ pieniężne. Otóż Diest-Daber, wówczas aktywny polityczny urzędnik, widział w tych nieprawnych operacjach finansowych na korzyść Bismarka, zawisłość najwyższego dygnitarza państwa od żydowskiego kapitalizmu międzynarodowego, objaw niegodnej korupcji, oraz hańbę i niebezpieczeństwo dla ojczyzny niemieckiej. Otwarta jego natura nie pozwoliła mu milczeć i tak wystąpił z publiczną krytyką owych ciemnych „operacyj“. Bismark wytoczył mu przez prokuratorję państwa proces. Proces ten jest hańbą na kartach historji współczesnej sprawiedliwości pruskiej. Oskarżonemu poprostu odebrano możność udowodnienia prawdziwości swych twierdzeń, formalności prawem przepisanych nie uwzględniono wcale i tak został ostatecznie skazany tylko na podstawie b e z i m i e n n e g o listu, który odczytał prokurator, pełnego kłamstw i fałszywych obwinień.

List ten pochodził oczywiście od samego Bismarka, który nie miał moralnej odwagi się na nim podpisać, a wywarł zamierzone wrażenie na powolnych na „wink z góry“ sędziów. Imię zaś autora listu z pogwałceniem wszystkich przepisów proceduralnokarnych, pozostało ukryte.

I tak landrat von Diest powędrował na 3 miesiące do więzienia. Przecierpiawszy karę, usiłował na podstawie zarzutów, uczynionych w owym liście anonimowym, wytoczyć Bismarkowi skargę o oszczerstwo. Ale od r. 1877 aż do śmierci Bismarka, a więc przez 21 z górą lat, żaden sąd w Niemczech nie chciał przyjąć tej skargi. Wobec sądu cywilnego zasłaniał się Bismark poprostu owym patentem jenerała Kornicy, wskutek czego tenże uznawał się niewłaściwym. Na swe prośby zaś o ukonstytuowanie się sądu wojskowego nie otrzymał Diest ani razu odpowiedzi, i tak pozbawiono go poprostu brutalnie prawa bronienia swej czci, które służy każdemu. Bismark bezkarnie wepchnął niewinnego Diesta na trzy miesiące do więzienia i nie mógł być za oszczerstwo pociągnięty do odpowiedzialności. Stał on ponad prawem, co stwierdził wyraźnie znany jenerał von Hahnke, oświadczając, że „istnieje formalny rozkaz cesarza Wilhelma I., aby Bismarcka o żadne przestępstwo, ani żaden sąd wojskowy, ani też jako jenerała żaden sąd cywilny nie śmiał pociągać do odpowiedzialności, rozkaz uwalniający Bismarcka od obowiązku stawiennictwa przed sądem“.

Ten monarszy przywilej, wyłudzony formalnie od cesarza, wyzyskał też Bismark sumiennie, aby swych przeciwników zgruchotać.

Autor rozprasza w dalszym ciągu swej broszury legendę, jakoby Bismark był wprowadził do polityki pierwiastek prawdy i szczerości, legendę wpajaną systematycznie w młode pokolenia w szkole, i na tuzinie przykładów, których tu dla braku miejsca przytaczać nie możemy, wykazuje, jak przeciwnie całe życie publiczne Bismarcka tchnęło kłamstwem, obłudą i oszczerstwem.

Bismarka „wielkość moralna“ oto druga taka le-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

33) (Ciąg dalszy).

Ten dozorca, który wcale nie patrzył na tych, co przechodzili, uderzył także Niechludowa ręką po plecach. a to uderzenie ręki więziennego dozorcy, w pierwszej chwili oburzyło Niechludowa, gdy jednak przypomniał sobie, w jakim celu tu przybył, opuściło go zaraz to uczucie gniewu.

Tuż za drzwiami była obszerna, sklepiona izba o małych, zakratowanych oknach. W tej izbie, zwanej „zborną“, zobaczył Niechludow na ścianie duży obraz, przedstawiający ukrzyżowanie Chrystusa.

Powolnym krokiem szedł Niechludow, przepuszczając przed siebie idących spiesznie ludzi, a zmięszane uczucia grały w jego duszy: ogarniał go wstręt przed zamkniętymi tu zbrodniarzami i współczucie dla niewinnie cierpiących, którzy, jak Kasieńka i ów chłopak, musieli tu siedzieć pod ryglem, wreszcie uczucie nieśmiałości i wzruszenia na myśl o bliskiem spotkaniu się z „nią“.

Przy wyjściu z tej izby, słyszał, że dozorca coś mówił, ale zatopiony w własnych myślach, nie dosłyszał jego słów i szedł dalej tam, kędy większość dążyła, to jest do oddziału dla mężczyzn, zamiast dla kobiet, — dokąd on miał iść.

Przepuścił wszystkich przed sobą i wszedł ostatni do dużej izby, przeznaczonej na rozmowę z więźniami. Kiedy otworzył i wszedł do wnętrza, uderzył go ogłuszający krzyk setek głosów, zlewający się w jeden potężny rozgwar.

Dopiero kiedy się przybliżył do gromady ludzi, którzy, jak muchy, co cukier obsiadły, przylegli do drucianej siatki, dzielącej izbę na dwie części, — zrozumiał Niechludow przyczynę tej wrzawy.

Izba, o kilku oknach w tylnej ścianie, przedzielona była dwoma, równolegle między powałą a podłogą, biegnącemi drucianemi siatkami. Pomiędzy niemi przechadzali się dozorcy. Za jedną siatką byli więźniowie, za drugą odwiedzający.

Między siatkami było trzy arszyny odstępu i nie tylko nie było można nic podać z jednej strony na drugą, ale nawet było trudno, szczególniej przy krótkim wzroku, rozróżnić rysy twarzy. Trudno było również rozmawiać, gdyż, aby być słyszanym, potrzeba było krzyczeć z całych sił.

Z obudwu stron przylgnęły do drucianych siatek twarze: żon, mężów, ojców, matek, dzieci, pragnących poznać swoich i coś im powiedzieć. Każdy pragnął mówić tak głośno, aby go słyszał ten, z którym rozmawia i wskutek tego mieszały się głosy, powstawał gwar, bo jeden drugiego pragnął przekrzyczeć.

Ten gwar właśnie ogarnął Niechludowa, kiedy wszedł do tej izby. I nie podobna było zrozumieć co mówiono, tylko z wyrazu twarzy mówiących można było odgadnąć ich myśli.

Obok Niechludowa stała jakaś staruszka w chustce na głowie, która, przycisnąwszy drżącą brodę do drucianej siatki, krzyczała niezrozumiałe wyrazy do jakiegoś młodego, bladego aresztanta, z głową pół ogoloną.

Aresztant słuchał jej bardzo uważnie, z podniesionemi brwiami, z zmarszczonem czołem. Obok staruszki stał młody człowiek w kamizelce i potakując głową, słuchał, co mówił podobny do niego aresztant, o twarzy zmęczonej, z siwiejącą brodą. Dalej jeszcze jakiś obdartus krzyczał i śmiał się, wymachując rękami. A dalej, na ławie, siedziała jakaś kobieta z dzieckiem na ręku, odziana w piękną, wełnianą chustę i łkała gwałtownie, zobaczywszy zapewne po raz pierwszy tego człowieka, stojącego naprzeciw niej, w aresztanckiej kurcie i w kajdanach. Nad tą kobietą stał szwajcar, z którym Niechludow w dziedzińcu rozmawiał i wrzeszczał coś z całych sił do łysego aresztanta, o błyszczących oczach.

W tej izbie zatrzymał się Niechludow pięć minut i ogarnęło go uczucie nieopisanego smutku, bezsilności, rosterki z całym światem, uczucie, dające się porównać z kołysaniem okrętu na wzburzonej fali.

— Jednakże muszę uczynić to, po co tu przyszedłem — pomyślał, krzepiąc sam siebie na duchu.

Oczyma szukał dozorcy i spostrzegł małego, rudego człowieka, z dużymi wąsami, w oficerskim mundurze, który przechadzał się poza tłumem przybyszów.

— Zechciejcie mi powiedzieć — rzekł z szczególną grzecznością Niechludow — gdzie jest izba dla kobiet?

— Wy chcecie do żeńskiego oddziału?

— Tak. Chciałbym mówić z jedną z aresztantek — rzekł Niechludow z tą samą uprzejmą grzecznością.

— Trzeba było powiedzieć od razu w poczekalni, że chcecie iść do żeńskiego oddziału. Z kimże chcecie mówić.

— Chcę widzieć się z Katarzyną Masłową.

— Czy ona już zasądzona? — Tak, przedwczoraj — rzekł pokornie Niechludow, bojąc się spłoszyć życzliwe usposobienie oficera.

— Pozwólcie tutaj, do żeńskiego oddziału — rzekł inspektor, sądząc widocznie po powierzchowności Niechludowa, że należą mu się pewne względy. — Sidorow — zawołał na wąsatego podoficera, z medalami na piersiach — zaprowadzić ich do żeńskiego oddziału.

— Słucham.

W tej chwili z poza kraty rozległo się rozdzierające łkanie.

Wszystko było obcem i dziwnem dla Niechludowa. Najdziwniejszem jednak, uczucie wdzię-

genda, propagowana przez płatnych pseudouczonych, jak profesor Kohl i zmarły fałszerz historji Treitschke. Autor przytacza tu tylko jego bezgraniczną, małoduszną mściwość, tak daleką od wspaniałomyślności zniesławianego przez pruskich historjografów Napoleona I. Bismark nie przebaczał nigdy, lecz nienawidził aż po za grób. Kto śmiał mu raz stawić opór, tego usiłował zniszczyć bez litości, a gdy mu się to nie udało, uciekał się do niegodnych oszczerstw i potwarzy. U żadnego przeciwnika nie uznawał argumentów uczciwych, przedmiotowych; wszystkim podsuwał motywa nikczemne, bo ta czarna, wyrodna dusza, każdego własną mierzyła miarą moralną. Wyrazu „sprawiedliwość" nie znał słownik jego. Doświadczyli tego na sobie ludzie, jak Diest, Gruner, Thile, hr. Harry Arnim, Goltz, Bodelschwinghl, Bernuth, a nawet cesarzowa Augusta i Fryderykowa, a niezliczonych innych przeciwników, którzy padli ofiarą polityki Bismarka, autor pomija nawet milczeniem.

Bismarka bezinteresowność! *Patriae in serviendo consumor*, oto w legendzie dewiza jego! Na tym punkcie autor rozwija nieubłaganą krytykę. Żaden wszechpotężny mąż stanu nie nadużywał może w równym stopniu swej powagi urzędowej, celem własnego wzbogacenia się, za pomocą środków „rozmaitych", jak Bismark. Diest wspomina tu tylko historję operacyj jego z Bleichröderem, na których obaj zebrali miljony. Ale kto znał bliżej stosunki księcia Bismarka prywatne, ten wie, że chwiwość pieniężna była u Bismarka namiętnością i że on sam niejednokrotnie, bezwzględną ręką chwytał za koła machiny państwowej dla prywatnych swych interesów, przyczem obowiązki urzędowe, kompetencja władz, instancje, kodeks karny nawet, były mu rzeczami całkiem obojętnemi. Jakże wspaniale wygląda właśnie na tym punkcie obok Bismarka, postać Napoleona I, który rządziwszy losami i skarbami całego świata, nic prawie po sobie nie pozostawił, choć żył zawsze skromnie, jak prosty żołnierz, który w kwietniu roku 1813, kiedy po nieszczęśliwej kampanji rosyjskiej skarb państwa był wyczerpany, a Francji zagrażała wszecheuropejska koalicja, podarował skarbowi na cele wojenne całe swoje oszczędności, w kwocie 130 miljonów franków!

Że Bismarka charakter nie dorównywał jego genjuszowi, to mu mogą zaprzeczać tylko, albo ludzie zupełnie uprzedzeni i zaślepieni, albo całkiem nie znający historji. Udowodnili to tylekroć historycy i publicyści z najróżniejszych obozów. Teraz przyłącza się do nich junker-konserwatysta, którego całe życie świadczy o zamiłowaniu prawdy i niezugiętej prawości. Oby zaślepieni szałem teutońskim Niemcy austrjaccy, którzy w Bismarku nawet pod względem charakteru, czczą bałbogа, zechcieli zaczerpnąć nauki z tej cennej broszury, która będzie ważnym przyczynkiem dla późniejszego historyka ery Bismarka.

Z KRAJU.

Lwów 13 października.

Słówko objaśniające. — Nieładna sprawa: p. ordynat Golejewski-Czarkowski i sieroty lwowskie. — Sprawa dyrektury w Towarzystwie muzycznem. — Upiększenie wewnętrzne w teatrze nowo budującym się. — Z teatru.

Chcąc nie chcąc, pochłonęła mnie kryminalistyka i korespondencje moje, właściwie nie płynęły ze Lwowa, lecz z sali sądowej. To był powód, że musiałem pomijać sprawy bieżące, a choć nie było ich tak wiele, a co ważniejsza, nie były tak znowu interesujące, jednak coś było, bo w naszem kochanem miasteczku, zawsze się to coś dzieje.

Prawdziwą sensację wywołało tutaj wystąpienie p. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. *Przegląd*, jak wiadomo, bardzo wstrzemięźliwy w publicystyce, ogłosił jednak sprawę p. ordynata ze wszelkimi szczegółami, nie tając swojego... zdziwienia. Krewniaczka p. Golejewskiego, która przed laty zmarła w Paryżu, zapisawszy p. Czarkowskiemu Golejewskiemu majątek, z którego ufundowano ordynację, pomiędzy innymi dobroczynnymi zapisami uczyniła również legat na rzecz sierót lwowskich, którego egzekutorem była gmina nasza. Legat za poprzednich prezydentów gdzieś ugrzązł, a właściwie tak się nim opiekował p. Mochnacki, że niewiadomo co się z nim stało, ale p. ordynat, szarpnięty w ostatnich czasach na swoim majątku, korzystając z tego, że fundacja w życie nie weszła i spodziewając się, że gmina z pretensjami się nie zgłosi, wystąpił do sądu, aby sto kilkadziesiąt tysięcy złr., testowanych na tę dobroczynną fundację, jako nie wykonalną, oddano mu, a on w drodze łaski przeznacza z niej 20.000 złr. na ubogich. Wspaniałomyślność godna uznania, choć nie ze swojej kieszeni; jednak obecny prezydent, p. Małachowski, nadał tej sprawie bieg zupełnie inny, w sądzie syndyk gminy zrobił zarzuty, termin odłożono, no i p. Czarkowski nie będzie mógł wykonać miłosiernego uczynku z owymi 20.000 złr., bo gmina fundację zabierze, co jej się należy i wprowadzi w wykonanie. Nie rozpisuję się więcej o tej sprawie, bo nie chcę powtarzać tego, co ogłosił *Przegląd*, a za nim inne dzienniki, ale nie mogę ukryć niekorzystnego wrażenia, jakie ta sprawa w mieście naszem dla p. Czarkowskiego-Golejewskiego wywołała, a jeśli nie odstąpi od swego żądania, co mu szczerze każdy życzy, narazi się niezawodnie na odpowiedzialność przed opinją publiczną.

Sprawa dyrektury tutejszego Towarzystwa muzycznego, się nietylko się nie zakończyła, lecz jest cała w płomieniach. Obydwie strony i ci, co popierają p. Melcera i ci, co pragną p. Sołtysa postawić na czele konserwatorjum, popalili za sobą mosty i ani myślą ich napowrót stawiać. W niedzielę, tj. 15 b. m., ma się odbyć walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego i ono ma zadecydować przez głosowanie, kto będzie dyrektorem.

Tymczasem w kółeczkach towarzyskich prowadzona jest agitacja z całą bezwzględnością. Jedni drugim zarzucają złą wiarę, ale, prawdę powiedziawszy, cała ta sprawa postawiona jest na zanadto wysokich szczudłach i obfita w wesołe epizody, a taki, czy owaki koniec, nie będzie tragiczny dla nikogo, chociaż p. Melzer może się z tej symfonji agitacyjnej czegoś nauczyć, a mianowicie tego, że nie trzeba się zbyt przeceniać, że dwóch srok za ogon chwytać nie należy, bo się obydwie wymkną i że nareszcie, należy nie dwuznacznie kochać wszystko to, co społeczeństwu polskiemu jest drogie. W chwili, gdy to piszę, krążą pogłoski, że p. Melcer, zrażony agitacją, chce zrezygnować ze swojej kandydatury. I kto wie, czy nie byłoby to najlepiej.

Jedno z tutejszych pism poruszyło sprawę wewnętrznego upiększenia nowo-budującego się teatru, a mianowicie, aby porzucono szablonowe figury z mitologji starożytnej, a upiększono wewnątrz budynek postaciami naszych znakomitych artystów i pisarzy. Usłuchano tej rady i oprócz figur, przedstawiających nasze autorskie znakomitości, które znajdą pomieszczenie na rozmaitych frontonach, umieszczone będą wewnątrz budynku, gdzie się da, nadnaturalne postacie artystów i artystek polskich, a więc: Królikowskiego, Żółkowskiego, Rychtera, Halpertowej, Bakałowiczowej, Hofmanowej, Aszpergerowej, Dobrskiego, Riwoli, Modrzejewskiej, Kwiecińskiego, Zamojskiego i innych. Rzeźbiarze tutejsi już podzielili pomiędzy siebie wykonanie tych prac.

W teatrze nowym panuje ruch niezwykły: repertuarowy i kasowy. Wogóle, ożywienie jest wielkie. Publiczność garnie się do teatru. Występy p. Knake-Zawadzkiego zrobiły niezmiernie korzystne wrażenie. Krytyka i publiczność biła dzielnemu artyście brawo, a jego Henszel poprostu zaimponował wszystkim. Pozyskaliśmy w nim ogromną siłę. Ze sztuk nowych przedstawiono w tym czasie trzy tłomaczenia: „Koledzy szkolni" Fuldy, która się nie podobała i upadła, doskonałą farsę francuską „Miejsce kobietom", wypełniającą ciągle kasę i cięższą francuską komedję „Córki pana Dupont", rzecz dosyć długą i nie świeżą, która nie miała powodzenia, choć wystawiono ją, jak zresztą wszystko u nas, z niezwykłą starannością reżyserską i dekoracyjną. Obecnie w przygotowaniu jest dramat historyczno-ludowy p. Kasprowicza, p. t. „Bunt Napierskiego". Zobaczymy go na przyszły tydzień.

Zet.

---

czności, jakie odczuwał teraz mimowoli dla inspektora i jego zastępcy.

Dozorca wyprowadził Niechludowa na korytarz i zaraz przez drzwi naprzeciw wprowadził go do rozmownicy dla kobiet.

XL.

Była to izba tak samo jak oddział dla mężczyzn, dwiema siatkami na trzy części podzielona, było tam znacznie mniej i aresztantek i odwiedzających, hałas jednak był taki sam, jak w izbie mężczyzn. Tak samo między siatkami czuwała „władza".

Władzę przedstawiała dozorczyni w mundurze z niebieskimi galonami na rękawach i w takim samym pasie, jak dozorcy. Tak samo, jak w izbie dla mężczyzn, z obudwu stron do siatek garnęli się ludzie: z jednej strony mieszczanki w różnobarwnych strojach, z drugiej aresztantki, niektóre w białych chałatach, inne w własnem ubraniu.

Cała siatka pokryta była ludzkiemi twarzami; jedni wspinali się na palce i wołali głośno ponad głowy innych, drudzy czynili to samo, siedząc na ziemi.

Z p między wszystkich aresztantek wyróżniała się, przeraźliwym krzykiem i postacią chudą, rozczochrana cyganka, z brudną chustą na ramionach, z włosami w kołtun zbitymi, która stała przy środkowym słupie za kratą i żywo wymachując rękami, krzyczała coś do cygana w niebieskiej podpasanej bluzie. Obok cygana siedział na ziemi sołdat, rozmawiający z aresztantką, obok niego stał młody parobek w łapciach, o twarzy rumianej, okolonej młodą, jasną bródką; chłop ten widocznie z trudem łzy powstrzymywał.

Rozmawiała z nim miła, młoda, jasnowłosa aresztantka, spoglądając na niego jasnemi, niebieskiemi oczyma. Była to Fedosia i jej mąż. Tuż przy nich stał oberwaniec, który przedzierał się z rozczochraną kobietą, o szerokiej twarzy.

Dalej stały jeszcze dwie kobiety, mężczyzna i kobieta; każda z tych osób miała naprzeciw siebie jednę aresztantkę.

Masłowej przy kracie nie było, poza aresztantkami jednak, na tej stronie, stała jeszcze jedna kobieta, a Niechludow odgadł w tej chwili, że to była ona.

Serce zabiło mu gwałtownie, oddech zamarł mu w piersiach. Zbliżała się chwila stanowcza. Przystąpił do siatki i poznał ją. Stała za niebieskooką Fedosią i przysłuchiwała się z uśmiechem, jej rozmowie z mężem. Ubrana była nie w siwy płaszcz, jak w dniu rozprawy, tylko w biały kaftan, ściągnięty mocno pasem, ponad którym wznosiła się wysoko bujna pierś. Z pod chusteczki na głowie wykradały się tak, jak na sali sądowej, kosmyki wijących się czarnych włosów.

— Teraz się rozstrzygnie — pomyślał on.— Jak ją mam zawołać? Może sama przyjdzie do kraty.

Jednak ona sama nie zbliżała się; oczekiwała Klary, swojej dawnej gospodyni i ani przez myśl jej nie przeszło, że ten wytworny mężczyzna, chce z nią rozmawiać.

— Z kim chcecie mówić? — zapytała dozorczyni Niechludowa, zbliżając się do siatki.

— Chciałbym mówić z Katarzyną Masłową — wybełkotał Niechludow z trudnością.

— Masłowa! wołają was — krzyknęła dozorczyni.

Masłowa obejrzała się szybko i podniósłszy głowę do góry, z bujną piersią naprzód wysuniętą, z uprzejmym wyrazem gotowości na twarzy, przecisnęła się między dwie aresztantki i stanęła przy drucianej siatce, patrząc zdziwionym, pytającym wzrokiem na Niechludowa. Nie poznała go; jednakże na widok bogatego, ze stroju sądząc, człowieka, uśmiechnęła się.

— Czego wam? — zapytała, zbliżając do siatki twarz uśmiechniętą, z zezującemi nieco oczyma.

— Chciałem mówić... Niechludow nie wiedział jak mówić do niej, „wy", czy „ty", zdecydował się mówić „wy".

— Ja chciałem mówić z wami... Ja...

— Ty mnie głowy nie zawracaj — krzyczał tuż przy nim obdartus — wziąłaś, czy nie wzięłaś?

— Bardzo z nią źle, codzień słabsza — wołał inny głos z drugiej strony.

Masłowa nie słyszała tego, co mówił Niechludow, jednak z wyrazu jego twarzy, wyczytała w tej chwili to, o czem wspominać nigdy nie chciała. Uśmiech zniknął z jej ust, czoło sfałdowało się, a wyraz cierpienia osiadł na jej twarzy.

— Nie słyszę, co mówicie — zawołała, a czoło jej zmarszczyło się jeszcze bardziej, twarz spochmurniała.

— Przyszedłem... Tak, ja czynię to, co powinienem, upokarzam się — pomyślał Niechludow i zaledwie ta myśl przebiegła przez jego głowę, łzami nabiegły mu oczy, kurcz chwycił go za gardło, a on chwyciwszy się nerwowo żelaznej siatki, zamilkł, z wysiłkiem opanowując siebie, aby nie wybuchnąć łkaniem.

— Gdyby była zdrowa, nie poszedłbym — krzyczał ktoś z jednej strony.

— Jak Boga kocham, nie wiem o niczem — wołała z drugiej strony aresztantka.

Masłowa spostrzegła wzruszenie Niechludowa i jej także ono się udzieliło: oczy jej zapłonęły, czerwone plamy wystąpiły na bladą twarz, ale wyraz pozostał ten sam; ponury i surowy. Jej zezujące oczy, wpatrywały się w niego z wyrazem grozy i smutku.

— Podobni wy, ale wierzyć mi się nie chce — zawołała.

— Przyszedłem; aby cię prosić o przebaczenie — zawołał gromkim głosem, wymawiając te słowa machinalnie, jakby wyuczone. A gdy już zawołał, wstyd go ogarnął i obejrzał się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KREM ODALISEK

Żaden środek toaletowy nie jest w stanie rywalizować w skutku i dobroci z **Kremem Odalisek.** Środek ten otrzymany z odświeżających substancyj, usuwa w krotkim czasie: **piegi, liszaje, plamy wątrobiane, czerwoność twarzy** i t. p., nadaje **cerze piękną białość, świeżość i delikatność** — cena słoika **60 cnt.**

Do nabycia w składach: J. Michnik Bochnia — Władysław Brach Tarnów — W. Fenz Kraków. 3146

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 11 października.

Jenerał Joubert a Francuzi. — Sympatje dla Transwaalu. Kolej syberyjska na wystawie paryskiej — Z najnowszej mody.

Najpopularniejszą osobistością w Paryżu jest dziś nie kto inny, jeno dzielny wódz transwaalskiej armji, jak go tu nazwano „dobry stary, o okrągłych barkach" jenerał Joubert. Francuzi, w żyłach których płynie nieprzerwanie krew wroga dumnemu Albjonowi, w przyszłym bohaterze południowo-afrykańskiej kampanji pokładają wielkie nadzieje. Nie nadaremno Jouberta przodkowie byli Francuzami z ciała i kości, ażeby dziś „dobry, stary jenerał o okrągłych barkach", godny potomek ich rodu, nie miał pomścić klęski Francji w Faszodzie.

Jenerał Joubert jest strategikiem w całem tego słowa znaczeniu. Nietylko poznał on sztukę i praktykę walk, nietylko posiada niezwykłą zdolność wymyślania zręcznych a zawsze genjalnych wybiegów, od których zazwyczaj zależy zwycięstwo, lecz nadto umysł jego przyswoił sobie spryt niepospolity wyzyskiwania błędów przeciwnika. A jakaż inna, jeśli nie ta właśnie sztuka daje najwięcej przewagi tak w politycznem życiu, jak i na polu walki?

Joubert, słynny zwycięzca z pod Majouba Hill! Najzdolniejsi jenerałowie wszystkich wojsk zazdroszczą mu tej wyprawy. Joubert 1880 r. przeciw Anglikom wywalczył sobie sławę i popularność tego rodzaju, że aby echa ich przebrzmiały, potrzebaby na to lat wielu. Lecz nie koniec na tem. Jenerał Joubert może poszczycić się sławą, że na jego skinienie czeka cały naród i to naród pełen życia i także sił żywotnych.

Naród, który będzie w stanie niejedną krwawą wydać walkę najeźdźcom. A wobec tych zalet i zdolności naczelnego wodza armji Transwaalu, jakiż obrót wezmą wypadki na dalekiem Południu? — Paryżanie odpowiadają sobie, że Francja będzie pomszczoną.

Gdy tam, tam daleko od zacisznych paryskich bulwarów, pod palącem słońcem Południa pośród wzgórz i dolin, okalających Harismith, Vryheid lub urocze Glencoë, nowocześni Hugonoci rośli, a bogobojni wieśniacy czarnego kontynentu w przededniu walk zwrócą serce do Boga, Francja z zapartym oddechem, z sercem bijącem, śledzić będzie wszystkie wysiłki sympatycznego ludu, a wszystkie myśli jej i najgoręższe pragnienia, będą wówczas niezawodnie przy tym, którego przodkowie ongiś byli synami Rzeczypospolitej, a który do dziś dnia nosi imię Francuza i obecnie staje w otwartem polu przeciw wspólnemu wrogowi, przy poczciwym starym jenerale o „szerokich barkach". I Francuzi nie wątpią, że Joubert raz jeszcze ubierze się w laury zwycięzcy.

Roboty około przyszłorocznej wystawy dobiegają już końca. Z każdą chwilą mnożą się jednakże coraz to nowe projekty, które wszakże wobec bliskiego już terminu otwarcia, w nieznacznej jedynie liczbie zostaną jeszcze urzeczywistnione. Międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych wystąpiło między innymi z dość oryginalnym pomysłem. Oto zamierza ono urządzić na przestrzeni, którą w części odstąpił jej rosyjski a w części chiński komitet wystawowy wystawę syberyjskiej kolei żelaznej.

Przedewszystkiem figurować ma tutaj pociąg luksusowy, specjalnie na czas wystawy paryskiej skonstruowany, który w czternastu dniach przebiegać będzie drogę z Paryża do Pekinu, otwierając w ten sposób bezpośrednią linję komunikacyjną między Europą Zachodnią a dalekim Wschodem azjatyckim. Równocześnie pracuje towarzystwo nad wybudowaniem dokładnych modeli dworców kolejowych w Moskwie i Pekinie. Nadto urządzona zostanie osobna panorama syberyjska w połączeniu z wyżej wspomnianym pociągiem salonowym. A zatem będzie można z okien wagonu zachwycać się widokiem syberyjskich krajobrazów. Szkice do tej kolosalnej panoramy, której wykonanie powierzono znanym francuskim malarzom Jambon'owi i Bailly'emu zebrane zostały na miejscu. Gambon nawet w tym celu umyślnie odbył dłuższą podróż aż do jeziora Baikalskiego, a Bailly jeszcze do tej pory w Władywostoku studjuje charakterystykę syberyjskiej przyrody.

Najświeższą nowością mody są obecnie w Paryżu, powrócone do dawnej godności korale, których w ostatnich latach noszono już bardzo nie wiele. Najcenniejsze korale wyławiają dziś na wybrzeżach Włoch i Hiszpanji. Także Francja, Algier i Tunis dostawiają ich w znacznej ilości. Najmodniejsze są korale barwy blado-różowej, a wycinają je w formie okrągłej lub gruszkowatej.

Zmarł tu Paweł Janet, profesor Sorbony, jeden z wybitniejszych pisarzy francuskich w dziedzinie filozofji, ostatni przedstawiciel eklektycznej szkoły Wiktora Cousina, autor znanej powszechnie „Historji doktryn politycznych", członek Akademji nauk etycznych i politycznych.

KRONIKA.

Kraków, 14 października.

Kalendarz kościelny. W sobotę Kaliksta, Papieża i Fortunaty, panny; jutro 21 niedziela po Świątkach, Jadwigi i Terery, panien; w poniedziałek Maxymy, panny; we wtorek Florentego, biskupa i Małgorzaty Alacoque.

W niedzielę w kościele PP. Karmelitanek na Wesołej odpust z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez cały dzień z dwoma kazaniami.

W kościele Bożego Ciała w niedzielę nabożeństwo bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa".

W kościele św. Anny w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 6 minut 2, zachód przypada o godz. 4 minut 49, długość dnia godzin 10 minut 47.

Stan powietrza. Dnia 14 października o godzinie 7 rano barometr 740,4, termometr + 7 0 C, wilgotność 93%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W Piątek, dnia 13 października: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 14 października: „**Jan Kochanowski**", obraz z XVI wieku, według Tańskiej napisała Gabr. Zapolska (nowość).

W niedzielę o godzinie wpół do trzeciej: „**Kościuszko pod Racławicami**"; o godzinie 7: „**Jan Kochanowski**" obraz z XVI wieku.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie. We wtorek bawiła we Lwowie komisja budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, celem obejrzenia tegoż przed odlewem figury Kościuszki w gipsie. Komisja, w której skład wchodzili pp.: Skirliński prezes, dyr. Wdowiszewski, Jan Świerzyński, referent komisji i Michał Konopiński, członek wydziału z Krakowa; ze Lwowa zaś rzeczoznawcy pp.: Wład. Łoziński, prezes Tow. sztuk pięknych i konserwator, prof. Edw. Lepszy, oraz przedstawiciele prasy lwowskiej, przyznała, że całość wygląda imponująco i wyraziła pełne uznanie, p. Łoziński wyraził się, że rzeźbi bardzo dobre wrażenie od pierwszego wejrzenia, a prasa orzekła, że pomnik ten będzie prawdziwą ozdobą placu, na którym stanie.

Model pomnika będzie wykończony w listopadzie, w którym to czasie komisja budowy, wraz ze znawcami sztuki, oraz delegami miasta Krakowa i wydziału Tow. im. Kościuszki, dokona odbioru modelu, przed odlewem w bronzie. Obecnie figura bohatera wykonana jest w glinie, a koń w gipsie w ogólnych zarysach.

Odsłonięcie pomnika nastąpi prawdopodobnie najdalej we wrześniu roku przyszłego.

Album Fryderyka Szopena. We czwartek wrócił z Londynu p. Zygmunt Słupski, gdzie przebywał celem zebrania materjału do Albumu Fryderyka Szopena, które w roku jubileuszu Szopena wydać zamierza. Pan Słupski w poszukiwaniu po Muzeach londyńskich oprócz innego bogatego materjału, jaki zdobył, odfotografował trzy nieznane portrety Szopena, i fotografje te przywiózł do Krakowa.

Królowa Wiktorja na wiadomość o zamiarze wydawnictwa albumu, jako wielbicielka Szopena, poleciła przedstawić sobie materjały do tego dzieła i sama zapisała się z prenumeratą na trzy egzemplarze.

Pan Ludwik Glatman, znany literat i publicysta, został mianowany przez Radę szkolną krajową, suplentem gimnazjalnym w Nowym Targu.

Chrześcijańskie firmy handlowe w Krakowie. Nie można zaprzeczyć, że od dwóch lat, to jest od zbudowania linji tramwajowej do Parku krakowskiego ruch handlowy w tej części miasta, a głównie w ulicy Szewskiej wzmógł się znacznie. Oprócz już istniejących, powstały nietylko nowe sklepy, ale siedziby handlowe i przemysłowe przeniosły się aż na piętra. Gdyby nie opłakany bruk, ulica Szewska stałaby się najruchliwszą ulicą naszego miasta. Jedynie mała cząstka tej ulicy posiada bruk możliwy, u wylotu na Rynek. Za to pod względem bruku o wiele szczęśliwszą jest ulica Karmelicka, od plant aż po ulicę Rajską. To też na tej przestrzeni przybywają coraz to nowe sklepy. Ulicę Szewską, jeśli od Rynku zaczniemy, zdobią prawdziwie okazałe ramy sklepowe — z jednej strony księgarni dra Wł. Miłkowskiego, o której już mówiliśmy i okazały magazyn p. Wilhelma Fenza, założony w roku 1867, a zaopatrzony nader obficie w towar norymberski i galanteryjny. Jest tu też bogaty skład perfum, zabawek, i różnych artykułów tak gospodarczych jak i zbytkownych.

Z p. Fenzem graniczy przy ulicy Szewskiej nie mniej okazały skład towarów bławatnych p. Stanisława Barko, który dopiero niedawno temu firmą swoją powiększył grono chrześcijańskich kupców Krakowa. Obok w sąsiednim domu mieści się skład lamp pana Erkiera, obrawszy sobie tu od lat kilkunastu trwałą siedzibę.

Sąsiaduje z nim od lat kilku skład materjałów aptecznych i drogeerja p. Jana Hanaka. Dalej spotykamy piękny magazyn jubilera artysty p. Władysława Wojciechowskiego, którego nazwisko słynie z licznych prac iście kunsztownych.

Narożnik ulicy Jagiellońskiej zajmuje sklep marsarski, fil a p. Wincentego Satateckiego, o któr ejto firmie pomówimy na innem miejscu; za to nie pominiemy cukierni p. Wincentego Kondolewicza, która, przez szereg lat mieszcząc się przy ulicy Florjańskiej, od niedawna przeniesioną została na ulicę Szewską, na nową okazałą siedzibę.

Tuż obok w ciemnej nieco sieni mieści się skromny, choć znaczny, bo sumienny skład i pracownia kuśnierska p. Karola Szarka. Nieco dalej spotykamy handel towarów kolonjalnych i delikatesów p. Leona Sykutowskiego, sławny ze swych serów z własnej fabryki w Kańczudze. Sery deserowe i szwajcarskie, oraz masło deserowe najprzedniejszych gatunków zyskały nie tylko pokup w Krakowie, ale przez 8-letnią pracę p. Sykutowski doszedł do tego rezultatu, że sery kańczuckie zyskały dziś pokup aż w Holandji, w Turcji i na wszystkich niemal ważniejszych rynkach zagranicznych, a nawet na stołach monarchów.

Kilka kroków dalej zatrzymuje nas piękna wystawa kwiatowa p. Michalskiej, wystawa zawsze najświeższa i artystycznie urządzona. Zakład p. Michalskiej niezawodnie zdobi ulicę Szewską.

Szereg chrześcijańskich firm z tej strony zamyka cukierniczy zakład p. Władysława Schmida z okazałą altaną, w której znajduje się czytelnia obficie zaopatrzona w pisma perjodyczne.

Wspomnieć nam też tu jeszcze wypada o zakładzie fryzjerskim p. Romana Kotapki, oraz o niedawno otwartym składzie obuwia p. Ludwika Wojtana.

Na przyszły raz przejdziemy się wśród firm chrześcijańskich, znajdujących się po drugiej stronie ulicy Szewskiej. Dziś zwrócimy jeszcze tylko uwagę na magazyn mód pani Kunzé, pod l. 20, odznaczający się nietylko wykwintnem i wielkomiastowem urządzeniem, ale wyrobami przeważnie paryskimi, w jakie właścicielka magazynu swój po powrocie z Paryża zaopatrzyła.

Z drugiej strony tejże ulicy sąsiadują dwie firmy krawieckie, z tych jedna p. Marka, który długoletni swój magazyn ze sklepu parterowego przeniósł do lokalu piętrowego, druga, to zakład krawiecki cywilny i wojskowy Jakóba Kasesnika. Na zakończenie obejrzeliśmy ze wszech miar godny polecenia, piękny, szerny magazyn krawiecki p. Ludwika Szufy.

Parcelacja ogrodu Strzeleckiego stała się już rzeczywistością. Od dwóch dni poczęto burzyć w ogrodzie domek restauryjny i werandy. Jak się dowiadujemy, jeszcze w bieżącym roku rozpoczną się zakładania fundamentów na zakupionych parcelach.

Ruch ludności w Krakowie w kwartale III, roku 1899, t. j. od 1 lipca do końca września, przy średniej ludności rocznej 83.730, w tem wojska 5.471, wykazuje ogół małżeństw zawartych w tym czasie 170, w tem rzym. katol. 133, grecko-katol. 3, żydowskich 34. Urodzeń zanotowano 739 (chłopców 397, dziewcząt 342). Z ogólnej liczby przypada na dzieci rzym. katol. 537, grecko-katol. 3, ewangelickich 2, żydowskich 197. Prócz tego nieżywo urodzonych 43. Skonów przypadło w tym czasie 614. Najwięcej ofiar zabrała gruźlica 114, zapalenie płuc 78 i cholera niemowląt 80. Ospa zabrała ofiar 2, szkarlatyna 13. Śmierci przypadkowych było 6, samobójstw 4. W szpitalach umarło 304, z obcych umarło w Krakowie 216.

Z sądu. W sprawie sześciu oskarżonych o zbrodnię z §§. 125 i 127 u. k., zapadł po dwudniowej rozprawie wczoraj przed godz. 11 w nocy werdykt i wyrok. Ława przysięgłych pod zwierzchnictwem p. Larysz-Niedzielskiego co do pierwszych pięciu zatwierdziła winę zbrodni i współwinę uczestnictwa, natomiast winę Marjanny Maślańiec większością głosów zaprzeczyła. Trybunał wymierzył Stanisławowi Burzy i Szymonowi Rajtarskiemu, każdemu po półtora roku ciężkiego więzienia, z postem co miesiąc; Jędrzejowi Niestojowi takiejże kary przez rok jeden; zaś Michałowi Wywiałowi 5 a Franciszkowi Wywiałowi 3 miesiące zwykłego więzienia. Wszyscy zastrzegli sobie trzy dni do namysłu. Zastępca prokuratora p. Ptaś dla ubezpieczenia zasądzonych, aby nie uciekli przed karą, postawił wniosek zatrzymania Burzy, Rajtarskiego i Niestoja w areszcie śledczym, na co trybunał się zgodził, poczem wszystkich trzech zatrzymano w aresztach, aż do orzeczenia Izby radnej.

☞ Poleca się

HOTEL FRANCUSKI we Lwowie

przy placu Maryackim **własność Ludwika Stadtmüllera.** 2932

Policja aresztowała w piątek rano 19-letniego Piotra Czarneckiego, ściganego przez prokuratorję w Wiesbadenie za kradzież popełnioną w Itsteinie. Czarneckiego oddano do przechowania u św. Michała.

Przy ulicy Karmelickiej aresztowała policja Wojciecha Kopszyna z Zabierzowa za kradzież rur żelaznych.

Inauguracja nowego roku szkolnego politechniki lwowskiej odbyła się w piątek. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Marji Magdaleny przez ks. kanonika Stopczyńskiego, udali się profesorowie i słuchacze politechniki do auli zakładu, dokąd przybyli także namiestnik hr. Piniński, ks. arcybiskup Issakowicz, wiceprezydent rady szkolnej dr. Bobrzyński, radca dworu Wierzbicki i inni. Pierwszy przemówił ustępujący rektor p. Bisanz, zdając sprawę z minionego roku szkolnego, poczem złożył swą godność rektorską w ręce p. dr. Niementowskiego. Nowy rektor w przemówieniu swem zaznaczył między innemi, że rząd skąpi politechnice zasiłków na cele naukowe. Po dr. Niementowskim wygłosił prof. Laska odczyt o Koperniku, czem zakończyła się uroczystość inauguracyjna.

Nową filję pocztową otrzyma Lwów dnia 16 b. m. Pomieszczona będzie przy ulicy Głębokiej l. 7, i nazywać się będzie „Nowy świat“.

„Przewodnik dla szewców“. Pod pewyższym tytułem zaczął we Lwowie wychodzić dwutygodnik, poświęcony wyłącznie tylko zawodowym sprawom rzemiosła szewskiego. Pisma podobne zagranicą cieszą się ogromnem powodzeniem, a to ze względu na to, iż rzemiosłu, którego są organem, oddają niesłychanie wielkie usługi, zaznajamiając swego czytelnika z najnowszymi wynalazkami w jego rzemiośle i uzupełniając niejako jego wiadomości, nabyte podczas praktyki. *Przewodnik dla szewców* jest jedynem pismem polskiem i zarazem pierwszem w tym rodzaju, redagowanem przez ludzi w swym zawodzie wykształconych i znających doskonale stosunki. Naczelne kierownictwo spoczywa w rękach krajowego inspektora kursów majsterskich szewskich we Lwowie i w Krakowie, p. Aleksandra Celewicza. Pierwszy numer *Przewodnika dla szewców* przedstawia się bardzo dobrze, a zawiera same tylko fachowe artykuły i kronikę zawodową. Do numeru dodany jest rysunek, przedstawiający nogę ludzką, której budowa omawiana jest w artykule p. t. „Krój wierzchów“. Do popierania tego jedynego zawodowego pisma polskiego zachęcać chyba nie mamy potrzeby — zaleca się ono samo, a nie wątpimy bynajmniej, iż cieszyć się ono będzie zasłużonem w zupełności powodzeniem. Nowemu wydawnictwu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“ (Adres redakcji: Lwów ul. Kopernika l. 9. Drukarnia narodowa St. Manieckiego i Spki).

Dymisja rektora. Spełnił się jeden z głównych postulatów studentów Uniwersytetu petersburskiego: rektor tegoż Uniwersytetu, Siergiejewicz, którego uważano za sprawcę strejku studenckiego, otrzymał dymisję, a jego miejsce zajął profesor Holmstein, znana w Rosji powaga na polu prawa cywilnego i ulubieniec młodzieży akademickiej. Holmstein był członkiem złożonej przez cara Mikołaja w roku 1894 komisji dla reformy sądownictwa, w której występował gorąco za zreformowaniem sądownictwa na wzór urządzeń zachodnich.

Wynalazek. Cesarska klinika okulistyczna w Moskwie zamówiła w tych dniach dla celów naukowych nowy przyrząd do badania wzroku, obmyślony przez krakowskiego okulistę dra Adama Langiego. Przyrząd ten wykonany zostanie według wskazówek wynalazcy w tutejszej pracowni optyczno-mechanicznej p. K. Zielińskiego, poczem opis jego umieszczonym będzie w fachowych pismach francuskich i niemieckich.

Odznaczenie Verdiego. Już od dłuższego czasu prasa włoska i zagraniczna wspominała, iż włoski minister oświaty Baccelli przedłoży radzie ministerjalnej propozycję, ażeby słynnemu kompozytorowi Verdiemu udzielono orderu Anuncjaty, najwyższej odznaki, jaką rozporządza Italja, a z którą związany jest dyplom szlachecki i tytuł: „Kuzyn króla“.

Nie po raz pierwszy już zjawia się podobny projekt. Jeszcze w roku 1892, za ministerjum Giolitti'ego, wówczas, gdy Verdi udawał się do Paryża na wystawienie „Othella“ w operze paryskiej — zaproponował ówczesny minister oświaty Martini udzielenie mu orderu Annuncjaty. Było to nawet poniekąd moralnym obowiązkiem Włoch, gdyż równocześnie Francja obdarowała włoskiego kompozytora najwyższą swoją odznaką honorową, wielkim krzyżem Legji.

Tutaj należy przypomnieć, że Verdi już od lat wielu posiada najwyższe stopnie wszystkich innych orderów włoskich.

W roku 1892 nie wszyscy ministrowie zgodzili się na propozycję ministra Martini'ego, dowodząc, że order Annuncjaty do tej pory jedynie udzielany bywał mężom stanu i wojskowym, a oprócz tego wyjątkowo tylko książętom krwi. Podówczas zatem, odmawiając Verdiemu orderu Annuncjaty, a nie mogąc mu udzielić innego orderu, postanowili ministrowie podnieść mistrza do stanu szlacheckiego. Atoli minister Martini był na tyle rozsądnym, że odrzucił tę propozycję.

Dziś na nowo wypływa zamiar odznaczenia sędziwego mistrza najwyższym orderem państwowym, ale sam kompozytor, mając w pamięci postępowanie gabinetu Giolittiego, nie cieszy się z nowego zaszczytu. W liście do jednego z przyjaciół pisze Verdi następujące charakterystyczne słowa: „W nowym naszyjniku nie byłoby mi również do twarzy. W sprawie tej pisałem już i mam nadzieję, że nic z tego nie będzie“.

Zabawna awantura. Pewna chora, znajdująca się w nowo-jorskim szpitalu dla obłąkanych „Belle-Vue“ zbiegła stamtąd w tych dniach wieczorem na ulicę miasta. Przechodząc koło odnawianego domu, skradła garnek z zieloną farbą olejną i pędzel, i tak uzbrojona udała się na dworzec najbliższej kolei, gdzie, zauważywszy w ciasnej przegródce siedzącego biletera, zanim ten zorjentował się, o co idzie, umalowała mu głowę na zielono. Bileter, zamknięty w swoim przedziale, nie był w stanie bronić się, pomimo rozpaczliwych wysiłków odpędzenia od siebie szalonej. Twarz i włosy jego zostały całkowicie pokryte tłustą cieczą farby, a mimowolna prześladowczyni zabierała się do zmienienia koloru jego ubrania. Dopiero wezwanej policji udało się opanować zbiegłą warjatkę, która stawiała zacięty opór.

Korale. Podług najświeższej wiadomości z Paryża, tego centrum mody, korale, które już od pewnego czasu coraz więcej są używane, mają być najmodniejszą w nadchodzącym sezonie bižuterją. Najpiękniejsze okazy korali są znajdowane na brzegach Włoch i Hiszpanji, również piękne dostarcza Francja, Algier i Tunis. Są one rżnięte obecnie okrągło i gruszkowato; owalne lub w kształcie serca, są mało używane. Na kolje i bransolety, jak również łańcuszki do zegarków, używają jubilerzy tylko okrągło rżniętych korali, łączonych perłami lub turkusami. Formy gruszkowatej używane są na szpilki do krawatów lub kolczyki. W pierścionku są używane tylko w połączeniu z brylantami lub perłami. Ulubionemi są, jak za młodych lat naszych babek, korale koloru bladoróżowego. Są one znajdywane dopiero w głębokości 100 do 150 stóp, podczas kiedy ciemno-różowe lub pąsowe znajduje się już na 40 stóp głębokości.

Minister Chłędowski wyjechał w piątek pociągiem błyskawicznym do Wiednia. Na dworcu żegnali go delegat Laskowski i dyrektor policji.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się w sali Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, dnia 16 października, 1899, t. j. w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: prof. Ulanowskiego i Krzyżanowskiego sprawozdanie z podróży archiwalnej do Londynu, oraz odczyt dra Stanisława Badeniego: St. Ciołek, biskup poznański.

Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w sali Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, dnia 17 października 1899, t. j. we wtorek o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym: p. J. Tretiak, złoży rozprawę Aleks. Brucknera p. t.: „Apokryfy średniowieczne“. Część I. Następnie czł. M. Kawczyński przedłoży pracę swoją p. t.: „O pismach oratorskich i filozoficznych Apulejusza Platończyka z Madaury“.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 14 października 1899 r. o godzinie szóstej wieczorem w „Collegium novum“. Na porządku dziennym: 1) Uwagi nad systemem naukowym szkół średnich, ref. prof. Kosiński. 2) Projekt międzynarodowych zasad organizacji szkół średnich, mający być ewentualnie przedłożonym przez Towarzystwo na kongresie pedagogicznym w Paryżu.

W „Czytelni kolejowej“ odbędzie się d. 15 bm. wieczór czarodziejsko-magiczny. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Program nader urozmaicony — ceny możliwie przystępne, połowa dochodu przeznaczona na cele humanitarne „Czytelni kolejowej“.

Z teatru. Wczoraj po południu o godzinie 5-tej odbyła się generalna próba z dekoracjami i kostjumami z obrazu G. Zapolskiej „Jan Kochanowski“, ilustrowanego muzyką M. Świerzyńskiego. Reżyserję ogólną prowadzi p. Solski ze zwykłą sobie energją — nową dekorację namalował p. Spitziar — kilkadziesiąt nowych kostjumów wykonała szatnia teatralna pod kierunkiem p. Rozwadowicza. Główne role kobiece grają panie: Siemaszkowa, Sanowska, Jutkiewiczówna, Otrembowa, Wolska, Mirska. W rolach męskich wystąpią pp. Kotarbiński (Kochanowski), Solski (Rey), Węgrzyn (Jakób Podlodowski), Mielewski (Filip Owadowski), Stępowski (Bartosz Gupolski), Roman, Tarasiewicz, Jednowski (młodzi Kochanowscy), Sobiesław (Kanclerz Zamojski), Puchalski (Stefan Batory), Siemaszko (Łukasz Górnicki), Walczak (Klonowicz), Frączkowski (Niegoszewski), Jejde (Szymonowicz), Przybyłowicz (Smolik), Zawierski (Sobocki) i inni.

Kostjumy, wykonane według wzorów Matejki, oraz według zabytków znajdujących się w Muzeum narodowem w Sukiennicach. Skopiowane meble według autentycznych wzorów. W akcie V. książka do nabożeństwa Anny Jagielonki, zrobiona ściśle według oryginału, znajdującego się w Bibljotece Jagiellońskiej.

Na jutrzejsze przedstawienie ludowe „Kościuszko pod Racławicami“, które odbędzie się w rocznicę śmierci wielkiego bohatera — już przeszło 400 włościjan kupiło bilety.

Następną nowością będzie 3-aktowa komedja M. Bałuckiego „Drużba“, osnuta na tle obyczajów mieszczaństwa krakowskiego.

Z Wieliczki donoszą, że niewyśledzony złodziej wdarł się przez otwarte okno do pokoju parterowego p. Teodora Popiołka, gdzie skradł: obrączkę złotą z napisem: Marja 10/2 98, pierścionek złoty, płaski z napisem: „Kochaj, a przebaczaj“, broszkę i kilka szpilek w ogólnej wartości około 40 złr.

W Wieliczce według urzędowego doniesienia, panuje czerwonka.

Od posła Andrzeja Średniawskiego otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! W Nrze 226 *Głosu Narodu* z dnia 6 października, zamieszczono korespondencję p. t. „Z Myślenic“. Proszę więc Szan. Redakcję o umieszczenie następującego sprostowania w myśl §. 19 ustawy prasowej.

1) Nieprawdą jest, jakoby „wniosek p. Stan. Kominkowskiego o zakupno surowicy na jednem z posiedzeń pełnej Rady powiatowej, przeszedł mimo oporu włościan, którzy się mienią być ludowcami, a nic a nic dla ludu nie robią“, bo na tem posiedzeniu, odbytem w dniu 18 marca b. r. było tylko 2-ch członków nieludowców, a zatem nie mogło być mowy o uchwale przeciw ludowcom.

Na tym posiedzeniu właśnie dr Klakurka, a zatem członek Rady powiatowej z inteligencji (a nie ludowiec) wniósł, żeby tę sprawę przekazać Wydziałowi pow. do załatwienia, co też uchwalono.

Z tego widać, że i inteligencja ma zaufanie do Wydziału pow., składającego się przeważnie z ludowców.

Na posiedzeniu Wydz. pow. z dnia 15 kwietnia, na którem było obecnych 4 członków Wydziału i te samych ludowców, uchwalono zakupić 40 flaszeczek surowicy, dla każdego lekarza po 10, z warunkiem, ażeby używano tego lekarstwa dla ubogich bezpłatnie, a dla bogatszych za zwrotem kosztów.

2) Nieprawdą jest, że lekarze okręgowi złożyli wyczerpujące sprawozdania z użycia surowicy i zażądali nowej przesyłki surowicy, bo złożył go dotąd tylko jeden lekarz, dr Łodziński, i ten zażądał nowej przesyłki, na co Wydz. pow. na posiedzeniu, odbytem w dniu 30 września, (na którem znowu obecni byli sami ludowcy) uchwalił, ażeby dalsze zakupno surowicy wykonał za pieniądze, uzyskane za tę surowicę od bogatszych, poprzednio zakupioną przez Wydział, zawiadamiając, że po myśli okólnika Wydz. pow. z dnia 9 sierpnia b. r. L. 1819, wydanego na przedstawienie Wydziału krajowego, że gminy są obowiązane płacić za dostarczone ubogim członkom gminy lekarstwa z funduszu ubogich, a zatem należy żądać od gmin zwrotu kosztów za ubogich członków gminy.

3) Nieprawdą jest, że „Wydział pow. wbrew uchwale Rady pow. odpowiada lekarzom, że już więcej surowicy zakupywać nie będzie i t. d.“ Bo Wydział uchwałę Rady pow. wykonał i ani Rada powiat., ani Wydział nie uchwaliły zakupywać surowicę ciągle bez ograniczenia, gdyby nawet uchwalił zakupywać corocznie, na co by musiał obmyśleć fundusze, to i tak mogłoby to się powtórzyć dopiero w przyszłym roku. Natomiast nie uchwalono ani odpowiedziano nikomu, że surowicy zakupywać nie będzie, tem więcej, że 3 lekarzy nie nadesłało jeszcze swoich sprawozdań z użycia surowicy.

Wydział pow. zakupił pewną ilość surowicy, słysząc o bardzo wielkiej skuteczności tejże, więc chciał zachęcić i rozpowszechnić jej zastosowanie, tak wśród lekarzy, jak i wśród mieszkańców powiatu i to mu się w zupełności udało, bo już i apteki nasze zaczynają się zaopatrywać w zapasy surowicy. Nie leży w obowiązkach Rad powiat., ani jej wydziałów, dostarczać chorym lekarstw, chociażby najskuteczniejszych, bezpłatnie, bo Rada pow. ani Wydział nie są instytucjami dobroczynnemi wyłącznie.

4) Że panowie ludowcy z Wydziału pow. chcą tylko schlebiać wyborcom, nie dając nic a nic, że sprzeciwiają się utworzeniu kursów pisarskich, że nie dają rękojmi na kolej i t. p., że ponieważ wielu takich mądrych zasiada w Radzie powiatowej nie można się spodziewać żadnego rozwoju powiatu, chyba tyle, że zapłaci włościanin o 2 ct. mniej dodatków do podatków.

W tym ustępie oprócz zarzutu o kursa dla pisarzy gminnych, co nie Wydział, ale Rada pow. odrzuciła, to zresztą od *a* do *z*. sama nieprawda.

Nieprawdą jest jakoby tylko schlebianie wyborcom ludowcy mieli na celu, bo za tejże Rady powiatowej podniesiono fundusz na cele oświaty. Podniesiono fundusz na kursy akuszerji, podniesiono grubo fundusz na stypendja dla ubogich uczniów szkół fachowych i na popieranie przemysłu.

Józef Angrabajtis
Kraków — ulica św. Tomasza L. 20

Poleca P. T. Publiczności i Przewiel. Duchowieństwu w wielkim wyborze **książki do nabożeństwa** dla każdego wieku i stanu, oraz **wszelkie inne artykuły religijne** po cenach konkurencyjnie niskich. 3195

Potrzebuje do sklepu chłopca czyli praktykanta.

Podniesiono jeszcze więcej fundusze na budowę i utrzymanie dróg w powiecie i to takiemi ofiarami, że dodatki powiatowe z 18% wzrosły do 30%.

Co więcej, administruje się tymi funduszami wzorowo. Żadnych synekur, komisyjek i t. p. W r. 1898 za pieniądze zapomogowe budowano z większą forsą drogi, by dać zarobek ludności; prawie wszyscy członkowie Wydziału i wielu członków Rady powiatowej nadzorowali te roboty bezpłatnie, podczas gdy dawniej za podobny dozór brano po 5 złr dyjet dziennie.

Co do rękojmi na kolej to obecna Rada powiatowa przyjęła gwarancję na 200.000 złr. (słownie dwieście tysięcy złr.) i chyba żadna Rada pow. w Galicji tak wysokiej gwarancji nie przyjęła.

Wielkie pytanie czy inne Rady powiat. lub wydziały rządzone przez wysokich konserwatystów nawet na zakupno chociażby jednorazowe surowicy się zdobyły?

Myślenice dnia 11 października 1899.

Andrzej Sredniawski,
członek Wydziału pow.

Egzaminy kwalifikacyjne dla nauczyli szkół ludowych powinny były odbyć się we wrześniu. Tymczasem niespodziewanie termin został odroczony aż do dalszego zarządzenia ze względu na zmiany, które mają nastąpić w składzie komisji we Lwowie, Rzeszowie i Stanisławowie. Przez to odroczenie terminu, nauczyciele ci, którzy pragnęli zdawać egzamin kwalifikacyjny we wrześniu, zostali narażeni na szkodę, albowiem pozbawiono ich sposobności uzyskania patentu nauczycielskiego, a tem samem możności podania się na stałą posadę, na mocy obecnie ogłoszonych konkursów. Chwalebną byłoby rzeczą, gdyby władze szkolne zechciały bezzwłocznie wyznaczyć termin egzaminów kwalifikacyjnych i dać sposobność nauczycielom uzyskania patentu nauczylskiego, ewentualnie polecić Radom szkolnym okręgowym, aby przedłużyły termin konkursów.

Z Towarzystwa rolniczego. Dnia 18 października b. r. odbędzie się w Jaśle okręgowa wystawa inwentarza, a mianowicie koni, bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec. Z wystawą połączone będzie premjowanie sztuk wyborczych. Tego samego dnia odbędzie się również w Jaśle na targowicy miejskiej wielki jarmark na woły i nierogaciznę.

† Teofil Szumski. Nasz korespodent lwowski donosi nam telefonicznie, że wczoraj wieczorem we własnem mieszkaniu odebrał sobie życie dwukrotnym wystrzałem z rewolweru w skroń literat Teofil Szumski. Zmarły urodził się w r. 1839. Pierwsze prace drukował w *Tygodniku literackim.* Pracował następnie w *Gazecie narodowej.* W końcu uzyskał stałą posadę w urzędowej *Gazecie lwowskiej.* Zdawało się, że los jego i jego rodziny był już szczęśliwie ustalony. W r. 1892 niespodziewana katastrofa pozbawiła go chleba. We Lwowie zjawił się wówczas Hendigery. Wkręcił on się do rodziny Szumskich i tak ich opętał, że oddali mu rękę młodziutkiej, uroczej córki.

Po ślubie Hendigery wyjechał z żoną do Krakowa, gdzie go uwięziono jako szpiega rosyjskiego i po procesie skazano na 10 lat więzienia w Wiśniczu, gdzie dotąd przebywa. Panna Szumska mimo starań nie mogła otrzymać rozwodu. Szumski stracił wówczas posadę w *Gazecie lwowskiej* i odtąd ciężko walczył z losem, aż wreszcie wczoraj położył kres nieszczęśliwemu życiu. W ostatnich czasach był Szumski sekretarzem Kasy chorych stowarzyszenia ślusarzy. Spuścizna literacka po zmarłym jest dosyć znaczna. Do głośniejszych należą powieści: *Wiktorja, Czy ziemia winna, Zmierzchy i świty.* Szumski pisał także udatne poezje.

Wolność w Prusach. Dzienniki wielkopolskie donoszą: Towarzystwo polsko-chrześcijańskich przemysłowców w Królewskiej Hucie zamierzało odegrać „Przeora Paulinów, czyli obronę Częstochowy“. Staraniem tego Towarzystwa odegrano sztukę tę już trzy razy. Tym razem wręczono znowu policji oryginał i tłomaczenie sztuki. Policja jednak trzy dni przed przedstawieniem zwróciła sztukę z nadmienieniem, że graną być nie może, gdyż służy celom „wielkopolskiej agitacji!“

Kokietowanie socjalistów. W sporze o bezrobocie w Le Creuzot zwyciężyli robotnicy. Waldeck-Rousseau wydał wyrok następujący: „Nie robi się różnicy między robotnikami należącymi do syndykatu a tymi, którzy się od niego trzymają zdala. Werkmistrze powinni być dla robotników całkiem neutralni. Za udział w strejku nie godzi się nikogo pozbawiać pracy“. Wysłańcy robotników oświadczyli, że z takiego wyroku są zadowoleni zupełnie, a organa socjalistyczne podnoszą z tryumfem, że sprawa przewrotu wzięła górę. Gdy wysłańcy strejkujących powrócili do Creuzot i na wiecu ze swego poselstwa zdali sprawę, powitano ich frenetycznymi okrzykami radości. Potem nastąpiły liczne mowy na cześć Waldecka-Rousseau. W mowach tych sławiono zarazem zwycięstwo partji robotniczej.

Świat zaczął się kończyć i to już od 31-go grudnia 1844 r. — taka jest głęboka wiara sekty adwentystów, liczącej mnóstwo wyznawców w Niemczech, krajach Skandynawskich, w Stanach Zjednoczonych; w samych Włoszech jest ze 65.000 członków tej sekty. Dla krzewienia swej wiary wydaje ona przeszło dwa miljony franków rocznie, ma 11 drukarń, wydawnictwa jej rozchodzą się w 36 językach w 86 czasopismach, liczących 400.000 abonentów; w ciągu lat 25 puściła w świat 825 tomów i sprzedała za 43 miljony franków książek i dzienników; utworzyła szkoły, szpitale, świątynie w Kapu, na wyspach Hawai, Samoa, Fidżi, w Chinach, u Matabelów i Aszantów; ma osobny parowiec do apostolstwa w tych krajach odległych; wierzy mocno, że zanim świat się skończy, podbije go swemi doktrynami. Pierwszy adwentysta zaczerpnął swą wiarę z ksiąg Proroków. Ów mąż, którego nazwisko nie przeszło do potomności, wyczytał u Ezdrasza, że po odbudowaniu świątyni jerozolimskiej ludziom pozostanie do życia 2.300 dni, inaczej 2.300 lat. Ponieważ Jerozolima została odbudowana 457 przed Nar. Chr., a zatem rok 1844 miał być ostatnim dla naszego świata. Jakoż w r. 1833 spadł deszcz asteroidów. Adwentyści, którzy już wówczas tworzyli sektę liczną, byli pewni, że to zapowiedź rychłego końca świata. Ale rok 1844 nie sprowadził tej katastrofy. Ludzie zwyczajni byliby zwątpili w wiarogodność przepowiedni, adwentyści nie zrazili się tem wcale, tłomacząc sobie, że koniec świata już nadszedł i że się rozpoczął Sąd Ostateczny — od sprawy Adama i Ewy. Kiedy na nas kolej przyjdzie, tego nikt przepowiedzieć nie zdoła, nawet adwentyści, nawet Falb, który początkowo zapowiadał koniec świata na dzień 13-ty listopada r. b., a obecnie swoją przepowiednię odwołał. Czekajmy więc i bądźmy gotowi na wszystko.

Anonse małżeńskie Japonek. Niktby wprost nie przypuszczał, jak płeć piękna w kraju Mikada tęskni do jarzma małżeńskiego. Oto, kiedy pięknej i uroczej Japonce nie uda się w żaden już inny sposób zdobyć serca dzielnego Japończyka, udaje się na drogę anonsów publicznych.

Jeden taki anons miłosno-małżeński, zamieszczony w japońskiem czasopiśmie, przytaczamy w całości:

„Wiadomo czynię każdemu, iż jestem — pochlebiam sobie — dziewczyną, co się nazywa, mam buzię jak malina, wspaniałe czarne i bujne włosy, skończenie narysowane brwi, kibić wiotką i prześlicznie zbudowaną, słowem, czego... dusza zapragnie. Mam przytem dość pieniędzy, aby sobie życie przez cały przeciąg małżeństwa uprzyjemnić. A znajdzie się gdzie, jaki piękny, wykształcony i utalentowany mężczzyna, któryby rączkę mą przyjął, możemy razem we dwoje życie przemarzyć, prześpiewać... W dzień nas czeka sen na kwiatach, a w noc cudowne srebrzyste promienie księżyca i t. d. Przysięgam memu małżonkowi z góry miłość, wierność i szacunek, aż do skutku, to jest, aż do śmierci. A kiedy jemu przyjdzie prędzej w grób się położyć, ja wierna i kochająca żona, mogę mu na sen wieczny towarzyszyć!“

Tak się anonsuje owa japońska dziewica. Więcej už od niej ofiarować nie można.

Prawo lynch'u w Syberji. *Amurskaja Gazeta* podaje wiadomości o prawach, istniejących w syberyjskiej tajdze, w miejscowościach, w których odbywa się tajne poszukiwanie złota przez zbiegłych przestępców. Kodeks ten składa się tylko z trzech artykułów; „na lód“, tj. chłosta, „na lód i precz“ tj. chłosta i wygnanie, „nakryć“ tj. kara śmierci. W ostatnim wypadku ciało winowajcy znika bez śladu; pozostawiają tylko nogę straconego, jako zastraszający przykład dla pozostałych. Prawa są przeto bardzo surowe i winowajca nie może liczyć na bezkarność. Kobiety nie są dopuszczone do tajgi, dla uniknięcia zajść pomiędzy kopaczami złota.

Bohaterska panna. Bohaterką niezwykłej awantury stała się, jak donoszą z Dublina, 17-letnia córka jednego z tamecznych obywateli ziemskich, panna Janina Langrisch. W ojcowskim lesie oddawna popełniano systematyczne kradzieże dziczyzny, złodzieja zaś nie można było wyśledzić, pomimo usilnych poszukiwań. Przed kilku dniami, o godz. 6-ej z rana niedaleki wystrzał zbudził pannę Janinę. Nienamyślając się wiele, ubrała się pośpiesznie i odnalazłszy kłusownika w lesie, z nabitym rewolwerem poczęła go gonić, niespuszczając z oczu, aż we wsi, gdzie też zawezwała pomocy strażnika miejscowego. Złodzieja zwierzyny leśnej ujęto, dzięki tylko energji bohaterskiej panny.

Przeciw turkotowi na ulicy. W New-Yorku zorganizowano stowarzyszenie przeciw turkotowi ulicznemu. W Ameryce sprawa ta rozpatrywana jest z punktu patologicznego. Na czele stowarzyszenia stanął lekarz, który twierdzi, iż liczba morderstw w New-Yorku zwiększy się w przyszłości bardzo, jeżeli nie będą przedsięwzięte środki w celu przytłumienia hałasu ulicznego. W Londynie temu objawowi życia amerykańskiego okazują wiele sympatji.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na pożyczki bezprocentowe w wysokości co najmniej 1000 złr. z fundacji imienia Feliksy Marji dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla przemysłowców i rękodzielników, którzy prowadzą się moralnie, ukończyli z dobrym postępem naukę w zakładach dla fachowej nauki przemysłowej, lub w innych zawodowych zakładach przemysłowych, posiadają wymagane ustawą przemysłową świadectwo uzdolnienia fachowego do samoistnego wykonywania przemysła i pragną otworzyć samoistną pracownię, a nie mają ku temu środków pieniężnych.

Przy tem pierwszem rozdaniu pożyczek uwzględnieni być mogą kandydaci z zakresu następujących rękodzieł: ślusarstwo, stolarstwo, stelmachostwo, blacharstwo, kaflarstwo, malarstwo pokojowe i dekoracyjne, rzeźbiarstwo dekoracyjne (sztukaterstwo).

Kandydat, ubiegający się o pożyczkę, winien wnieść podanie należycie umotywowane wprost do Wydziału krajowego najdalej do dnia 30 października b. r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

HUMOR.

Małe nieporozumienie z życia dworu wiejskiego.

— Podobno sąsiad w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Krakowa?

— A tak, rzeczywiście, wyjeżdżam.

— Mój sąsiedzie, mam do sąsiada prośbę, niech mi sąsiad przywiezie z Krakowa jaką dobrą „Freblówkę“.

— Owszem, owszem, z największą chęcią...

Po powrocie z Krakowa.

— Przywiozłem sąsiadowi, ale nie „freblówkę“, tylko przepyszną „lankastrówkę“, bo „freblówki“ nie mogłem dostać w żadnym składzie broni.

Jak to pozory mylą.

(Rzecz dzieje się w klubie).

Nowicjusz. Poznałem się w tej chwili z Iksem. Jak to zaraz znać prawdziwego pana, który w grze szuka rozrywki, a nie zarobku.

Stary wyga. Kto! Iks?

Nowicjusz. A tak, zaproponował mi kilka partyj pikiety, mówiąc, że mu „wszystko jedno“, po jakiej cenie, bo może grać jak najdrożej i jak najtaniej.

Stary wyga. A tak, rzeczywiście, jemu „wszystko jedno“, bo gdy wygra, bierze pieniądze, a gdy przegra, nigdy nie płaci.

Szarady

I.

Pierwsze, drugie — gdy dziewczę zakochane,
Trzecie, czwarte — bydlątko dobrze znane.
Całość — młodzież taką bywa,
Lecz dziś świat się z niej naśmiewa!

II.

Pierwsze, drugie — słupy, zwykle służą do grodzenia,
Drugie, trzecie — starożytna rzeka zapomnienia,
Sama **trzecia** bez dodatków zaimek wskazuje.
Całość wreszcie u malarza zawsze się znajduje!

III.

Pierwsza zgłoska — litera, a zaimek **drugie**
Drugie, pierwsze w ogrodzie — cienkie jest a długie,
Pierwsza, trzecia i **czwarta** dają nazwę krzaku,
O czerwonych owocach, bardzo kwaśnych w smaku.
Całość, nazwisko męża, z historji nam znane,
Zdrajcy i buntownika, w książkach wspominane!

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Stanisława Siemieńska z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 234 zawartych przeznacza Redakcja: „Dzieje narodu polskiego“, trzy tomy.

Rozwiązanie szarad z Nru 228.

Sta-ty-sty-ka. — Bal sa-mi-na.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, A. Trojan, ks. Wł. Hajewski, Wł. Wilusz, B. Misiewicz, M. Duławska, J. Czeński, Fr. Baudnik, E. Wagnerowa, Kurekowa, B. Kluger, Bogumiła Kicia, J. Habura, Antonina Wąsikowa, St. Harasowski, E. Cichocka, Wł. Cora, Piotr Berger, B. Szufa, Stan. Nikiel.

Teatr, literatura i sztuka.

* Adolf Dygasiński. „Zając“, powieść, Warszawa, 1900, in 8°, str. 261. Jan Fiszer. Głównym bohaterem powieści jest ów zając, wymieniony w tytule. Autor opowiada jego losy od chwili, w której świat ujrzał aż do zgonu, spowodowanego wystrzałem jakiegoś partacza. Był to zaś zając gracz nielada: przez długi czas wydzierał się śmierci, a raczej uciekał przed nią, aż zmogły go nietyle fortele myśliwych, ile wiek podeszły. Obrazową i bardzo zajmującą historję owego zająca przeplatają uwagi, mające charakter niejako humorystyczno-filozoficzny, stano-

Nowości na damskie suknie na jesień i zimę
otrzymał w wielkim wyborze i poleca
KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI Kraków, Sukiennice Nr. 24, 25.
Ceny bardzo niskie.
3677

wiące niepoślednią ozdobę książki. Z historją zająca splata się też historja kilkorga ludzi; przedewszystkiem strzelca dworskiego, a następnie innych niższych oficjalistów wiejskich. Wszystko przedstawione z właściwym autorowi, znanym i uznanym talentem.

* Kazimierz Król i Jan Nitowski. „Podręcznik do nauki literatury polskiej". Warszawa, 1900, in 8°, str. 537. Arct. Autorowie w przedmowie zaznaczają, że w podręczniku swoim usiłowali odpowiedzieć wymaganiom pedagogicznym: „nie obciążając pamięci ucznia nic nieznaczącymi szczegółami biograficznymi i nie naciągając wniosków i sądów na zbyt obszerne ramy, daliśmy — piszą — możliwie krótkie życiorysy autorów wybitniejszych, najsilniejszy kładąc nacisk na charakterystykę dzieł ich i wogóle ich działalności pisarskiej. Autorowie podzielili się pracą w ten sposób, że okresy: średniowieczny, zygmuntowski, i poezję w. XIX opracował J. Nitowski, a K. Król — okres jezuicki, stanisławowski, oraz prozę w XIX.

* N. Likiert. „Ekspertyza lekarsko-sądowa". Warszawa, 1899, in 8°, str. 42. Broszura zawiera w sobie krytykę poglądów, wyrażonych o tym przedmiocie w jednym z artykułów, umieszczonych w *Krytyce lekarskiej*, a zarazem wykłada sprawę ekspertyzy lekarskiej z punktu widzenia, zastosowanego do praktyki sądowej. Autor, z zawodu adwokat przysięgły, zajmuje się tu przeważnie sprawami ekspertyzy lekarskiej w sprawach karnych, omawiając też pokrótce jej rolę w sprawach cywilnych.

Rostand, autor „Cyrano de Bergerac", przybył do Wiednia, aby wspólnie z bawiącą tam Sarą Bernhardt rozpocząć przedwstępne studja do najnowszej swej sztuki p. t.: „L'Aiglon", w której artystka grać będzie rolę bohatera, t. j. ks. Reichstadt. Przedwczoraj Rostand i Sara Bernhardt zwiedzali komnaty pałacu w Schönbrunn, które zamieszkiwał niegdyś syn Napoleona I. Sztuka zostanie wystawioną tej zimy w teatrze „Renaissance".

W Berlinie występuje z olbrzymiem powodzeniem pani Réjane w rolach Frou-Frou, pani Sans Gêne i Zaza.

SNY.

Że sny są wypływem wyłącznie zewnętrznych wrażeń — to wie już chyba każdy. Tak, wie, ale nie zawsze o tem pamięta!

Czy jednak sny są przypadkową grą wyobraźni? Historyk francuski, Alfred Ferdynand Maury, podaje w dziele swem „Sen i sny" (Le sommeil et le reves), że często podczas poobiedniej drzemki usiłował nadać snom swoim pewny kierunek — i to ze skutkiem. Wkrótce po zaśnięciu wsłuchiwał się w pewne szelesty i ulegał pewnym wrażeniom i zaraz potem kazał się obudzić, ażeby przypomnieć sobie dokładnie sny; rezultat tych usiłowań przekonał go, że można w istocie podszeptywać sobie wyobrażenia senne.

Przed kilkoma laty zdarzył się w Berlinie wypadek, który jasno dowodzi, że nad snami naszymi panują wrażenia zewnętrzne. W wypadku tym sen uratował życie kilku ludzi. Pewnej kobiecie śniło się, że dzieci jej się palą. Ocknąwszy się, spostrzegła, że jej „pociechy" narażone były w istocie na niebezpieczeństwo uduszenia. Pokój, w którym dziatwa spała, był przepełniony dymem, — dym ten wtargnął także do sypialni matki i wywołał sen. Że w śnie dym bezzwłocznie wzbudził obawę o życie dzieci — łatwo wytłomaczyć miłością macierzyńską. Ten sam dym wywołałby niezawodnie inne sny u kucharki, kowala i t. p.

Poeta norweski Strindberg opowiada o śnie, który potwierdza powyższe spostrzeżenia:

„Śniło mi się, że sokół dziobnął mą lewą rękę i utopił pazury w dłoni. Gdym zbudził się rano, czułem jeszcze ból, który trwał do południa. Tu mogły zachodzić tylko dwa powody: albo gwóźdź, albo igła, tkwiąa w pościeli, ukłuła mnie, a jam bujał we śnie po polach, może widziałem sokoła i wytworzyłem sobie przyczynę bólu; albo też wyimaginowany ból powstał wskutek wystąpienia sokoła we śnie. W ostatnim wypadku byłaby jakaś stygmatyzacja". Ostatnia ewentualność jest naturalnie nieprawdopodobniejsza.

Pewien lekarz opowiadał z swej praktyki następujący prawdziwy wypadek: Pewnego poranku wołają mnie do pacjentki, która dysząc strasznie i rzężąc z bólu oświadcza mi, że w nocy połknęła garnitur zębów i że prawdopodobnie tkwią one w gardle. Na szyi widoczne było małe nabrzmienie, które jednakże nie mogło być wynikiem połknięcia zębów, bo było zbyt niepozorne.

Badając chorą, dowiedziałem się, że co wieczór wyjmowała ona zęby i dopiero ostatniego wieczoru wstydząc się służącej, położyła się do łóżka z zębami. Bezzwłocznie przeszukałem stolik nocny i — o dziwo!... znalazły się zęby. Obrzmienie szyi pochodziło z zaziębienia i ból ten wywołał sen o połknięciu zębów. Rozumie się, że dama, która mogła wpaść na takie sny, skłonna była do histerji.

W szerokich kołach ludowych znane jest prawidło, że śpiąc, nie należy zakładać rąk na piersiach, bo łatwo wtedy powstają jakieś duszności i sny przykre.

Osoby, obdarzone bujną wyobraźną, skłonniejsze są do snów, niż ludzie normalni. Zaleca się nie czytać przed spoczynkiem wzruszających romansów i opisów okropności, bo, jak wiadomo, ostatnie wrażenia z dnia powtarzają się w śnie. Wesołe towarzystwo lub wesoła książka w ostatniej chwili przed spoczynkiem, zwłaszcza też po bytności w teatrze na wzruszających tragedjach i dramatach — oto najlepsza przeciwwaga przeciwko snom.

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Lwów, d. 13 października.

Posiedzenie piątkowe rozpoczęło się odczytaniem zeznań Józefa Kruszewskiego. Kruszewski zeznaje, że miał wspólne konto z Wędrychowskim, później się jednak wycofał. O tem, że mimo jego wycofania się, konto jego istniało nadal, dowiedział się dopiero podczas runu.

Wędrychowski tłomaczy to tem, że Kruszewski całej sprawy sobie dobrze nie przypomina, albo ..

Przewodniczący: Albo raczej nie był o niej dobrze poinformowany.

Następnie odczytuje przewodniczący ile i kiedy wkładano i podnoszono na rachunek tego koszta.

Wędrychowski: Jest to obraz moich kłopotów materjalnych, które były wynikiem mojego miękkiego charakteru i niepraktycznego usposobienia.

Dalej stwierdza przewodniczący, że co do podniesienia depozytu 35.000 złr. przez Wędrychowskiego Zima wyraził przekonanie, iż Wędrychowski skorzystał z położenia Zimy, który w strasznej obawie rozgłosu, mogącego sprowadzić run, musiał to nieprawidłowe postępowanie tolerować. Wynika też istotnie z zeznań Zimy i urzędników, że Wędrychowskiego ustawicznie urgowano o uregulowanie tej sprawy. Ostatecznie też Wędrychowski uległ tej presji i złożył weksle żony.

Wędrychowski przeczy temu i twierdzi, że Zima nie upominał się wcale o zwrot depozytu. Wędrychowski usiłuje dowieść, że weksle żony dał z własnej inicjatywy. Oskarżony dodaje, że w tego rodzaju zeznaniach Zimy widzi chęć poniewierania go. Zima chciał przez te zeznania dać wyraz niechęci ku niemu, niechęci datującej się od chwili, kiedy Zima zobaczył u Wędrychowskiego owe dwie fikcyjne asygnaty na 50.000 złr. i podejrzywał, że go chce niemi zgubić. Wędrychowski posądza również Zimę o chęć zemsty za zeznania, jakie uczynił Wędrychowski w śledztwie przeciwko Zimie.

Przewodniczący: Ależ zeznania pańskie nie były znowu tak straszne dla Zimy. Nawet w głównych zarysach zeznania pana i zeznania Zimy zgadzają się z sobą. W tem tylko może się różnią, że pan twierdzisz, iż o te papiery prosiłeś, a Zima mówi, że pan...

Wędrychowski: Żem je ukradł!

Przewodniczący: Że je pan wyłudziłeś. Lecz słowa są tu obojętne. Faktem jest, że papiery zniknęły.

Wędrychowski: A przecież to jest straszny zarzut. I kto go czyni mnie, który całe życie uczciwie pracowałem, po kawiarniach i cukierniach się nie włóczyłem?! Ot człowiek, który kłamał na każdym kroku!

Dalej twierdzi oskarżony Wędrychowski, że nie miał zamiaru narażenia Kasy na stratę. Liczył on na dochody z nafty, tem pewniej, że owładnęła go na równi z tylu innymi gorączka naftowa. Pod jej wpływem działał on już prawie bezwiednie. Wędrychowski przyznaje, że postępował nieprawidłowo, ale był od tego dalekim, aby zasługiwał na to, że go dzisiaj robią złodziejem...

W tej chwili silnie wzruszony oskarżony wybucha płaczem.

Podnosi następnie przewodniczący sprawę spłaty części długu Wędrychowskiego w kwocie 18.000 złr. przez jakiegoś p. Wójcickiego przy współdziale Ziołeckiego.

Zdaniem Wędrychowskiego spłatę tę musiał uczynić Zima, aby wycofać podpis Szczepanowskiego, na tym długu figurujący.

Przewodniczący: A więc niewiadomo Panu zupełnie, kto za niego tak znaczną kwotę zapłacił!!

Zima odpisał w tym samym czasie z rachunku pańskiego procentów na 12 000 złr., a przy pertraktacjach z Wolskim i Odrzywolskim odpisał znowu 8000 złr. Musisz pan przyznać, że takie postępowanie Zimy nie jest dowodem niechęci ku panu. Niedość na tem. W latach 1892 i 1893 w dniach bilansowania notowano zwrot owych 35.000 złr., zapewne w celu ukrycia faktycznego stanu rzeczy.

Wędrychowski: Ja tego nie zrobiłem!

Na zapytanie, czy Wędrychowski może dostarczyć pokrycia swoich długów w Kasie oszczędności, oświadcza Wędrychowski, że dług spłaci jego żona z pieniędzy, jakie otrzyma w schedzie po ojcu w kwocie co najmniej 35.000 złr. Chyba żeby p. Komarnicki (teść Wędrychowskiego) inaczej majątkiem rozporządził...

Na zapytanie, na co mógł wydać tyle pieniędzy, wyjaśnia Wędrychowski, że w pierwszym rzędzie wydał je na rozszerzenie swej realności, dalej, że dużo włożył w kopalnię nafty, że wiele go kosztowały zobowiązania z innych przyjęte, wiele zaś poszło na rachunek jego miękkiego i niepraktycznego usposobienia. Co do domowych stosunków, zapewnia Wędrychowski, że zbytków żadnych nie było i że nikomu ze swojej rodziny nic zarzucić nie może.

Po przerwie dostał się Wędrychowski pod krzyżowy ogień pytań sędziów przysięgłych i prokuratora. Dotyczyły one jego stosunku do Zimy i tych wszystkich innych okoliczności, które dotąd podczas rozprawy były poruszone. Wyjaśnienia, które dawał oskarżony, były przeważnie wymijające. Co się tyczy owych kwot, które Zima odpisał z jego rachunku, twierdzi Wędrychowski, że Zimie więcej chodziło o zatuszowanie tego długu, niż jemu.

Następnie przesłuchano świadka Gąsiorowskiego, zasuspendowanego likwidatora Kasy oszczędności. Na wniosek obrońcy dra Aschkenazego i prokuratora, świadek nie został zaprzysiężony. Zeznaje on, że chociaż wszystkie asygnaty przechodziły przez likwidaturę, to nie zauważył on żadnych nieprawidłowości w rachunkach bieżących Szczepanowskiego, Kühnela i Fröblicha, ani w rachunku Kruszewskiego.

O łączności trzech pierwszych rachunków nie wiedział. Domyślał się tylko tej łączności, a to w tym duchu, że uważał Szczepanowskiego za dłużnika Kühnela.

Przewodniczący przedstawia świadkowi zeznania Zimy, z których wynika, że ten świadek jak i inni urzędnicy wiedzieli o łączności tych trzech kont. Świadek wzrusza na to ramionami i twierdzi, że gdyby nawet tak było, on nie byłby umiał na to nic poradzić. Asygnaty wydawał sam Zima, a on nie byłby się odważył krytykować jego zarządzeń. Gąsiorowski był początkowo przesłuchiwany w śledztwie jako współobwiniony i wtedy zeznawał niekorzystnie dla Wędrychowskiego, a mianowicie twierdził, że Zima jemu i Górskiemu mówił, iż wydał Wędrychowskiemu efekta, które Wędrychowski miał spieniężyć i natychmiast zwrócić, tego jednak nie uczynił. Zapytany o to dziś, nie może już sobie przypomnieć, czy to słyszał wprost od Zimy, czy też od innych urzędników.

Na tem o godz. 3-ciej skończyła się rozprawa piątkowa. Następna w sobotę o godzinie 8 mej rano.

Ostatnia poczta.

Kutna Hora 13 października. Prokurator w Kutnej Horze dr Schneider-Swoboda odjechał wczoraj do Pragi, wezwany przez prezydenta sądu wyższego w Pradze i nadprokuratora praskiego, wskutek rozkazów, jakie ci dygnitarze otrzymali co do sprawy morderstwa w Polnej od ministra Kindingera.

Berno mor. 13 października. Żydzi tutejsi odbyli wielkie zgromadzenie w sprawie morderstwa w Polnej. Przemawiał Ryszard Rapaport.

Wiedeń 13 października. **Zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby panów załatwione ma być podanie sądu karnego we Lwowie o pozwolenie na karno-sądowe ściganie członka Izby panów dra Zdzisława Marchwickiego, byłego dyrektora Banku kredytowego we Lwowie z powodu zarzutów, pozostających w związku ze sprawą lwowskiej Kasy oszczędności i lwowskiego Banku kredytowego.**

Wiedeń 13 października. W poniedziałek odbędzie się na Hernals wielkie zgromadzenie chrześcijańskiej ludności dla zajęcia stanowiska wobec dokonanej przez rabina Güdemanna obrazy religji katolickiej na zgromadzeniu żydów w sali Towarzystwa muzycznego.

Wiedeń 13 października. Żyd Rappaport w piśmie do *Wiener Tagblattu* cofa oszczerstwo swoje, rzucone na matkę i brata Hruzównej.

Żydzi czynią wytężone starania, aby Leopolda Hilsnera ogłosić obłąkanym.

Paryż 13 października. Minister wojny Gallifet wydał rozporządzenie zakazujące oficerom nosić cywilne ubrania.

Paryż 13 października. Sąd policji karnej skazał Sebastjana Faura za pamiętne anarchistyczne gwałty przy ulicy Chabrol i w kościołach, na dwa miesiące więzienia. Dwaj ludzie za zra-

W interesie własnego zdrowia

proszę wszędzie żądać TUTEK tylko z fabryki RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie, plac Marjacki L. 1. — Wzory i cenniki — tych niezrównanych w dobroci tutek — rozsyła się darmo i opłatnie. 315

nienie komisarza policji w ówczesnych zaburzeniach, skazani zostali na dwa lata więzienia.

Paryż 11 października. Oskarżenie jeneralnego adwokata Melcota przeciwko prezesowi sądu, Grosjeauowi, Beaurepairowi i jenerałom o spisek przeciw republice, okazało się wyssane z palca. Trybunał stanu zaniechał już w tym kierunku dochodzeń. Beaurepaire zaskarżył Melcota o potwarz, Grosjean wyzwał denuncjanta.

Sofja 13 października. Utworzył się tu nowy gabinet pod przewodnictwem Iwanczowa. Iwanczow objął sprawy zagraniczne, Radosławow sprawy wewnętrzne, Baszow oświatę, Tenec skarb, Naczowicz handel, Tonczew roboty publiczne, Peszew sprawiedliwość, Paprikow wojnę.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Opawa 14 października. Tutejsza Rada miejska powzięła uchwałę, w której przyjmuje w zupełności rezolucję stronnictwa niemiecko-ludowego Styrji, to jest żądanie języka państwowego niemieckiego z gwarancją korony, a nadto jeszcze domaga się cofnięcia dokonanego już upaństwowienia gimnazjum czeskiego w Opawie.

Wiedeń 14 października. Były minister sprawiedliwości, Ruber mianowany został prezesem senatu najwyższego trybunału.

Wiedeń 14 października. *Wiener Ztg.* ogłasza ustanowienie starostwa w Przeworsku.

Berlin 14-go października. Parowiec „Niger", który do Liverpoolu zawinął z Rio-del-Rey, przyniósł wiadomość o zamordowaniu niemieckiego komisarza dystryktowego v. Guisego i jednego z członków „Niemieckiego Towarzystwa handlowego", Lohmeyera obok stu żołnierzy i krajowców w głębi Afryki zachodniej.

Ekspedycja dotarła była z Rio-del-Rey, aż do rzeki Cross, na granicy angielskiego terytorjum i stąd wzięła ze sobą jednego z naczelników plemion tutejszych za przewodnika w głąb kraju.

Przewodnik ten jednakowoż zwabił ekspedycję w zasadzkę, poczem natychmiast go zastrzelono. W tej samej chwili rozpoczęła się rzeź, w której cała ekspedycja, mimo wielkiego męstwa żołnierzy, została wymordowana.

W berlińskich kołach urzędowych i kolonjalnych, powątpiewają o prawdziwości tego doniesienia, gdyż do tej pory nie nadeszła żadna urzędowa depesza w tej sprawie od gubernatora Kamerunu.

Berlin 14 października. W dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że od czasu powrotu cesarza Wilhelma do Berlina, wewnętrzne przesilenie państwowe zaostrzyło się do tego stopnia, że dni Miquela, jako ministra, zdają się być obecnie już policzone.

W przeddzień otwarcia parlamentu.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 13 października. Posłowie Pacak i Skarda opuścili silnie wzburzeni mieszkanie hr. Clarego. Obaj posłowie byli tak rozgoryczeni wynikiem konferencji z hrabią Clary, że zapowiedzieli mu w końcu otwartą wojnę czeskiego narodu. Hr. Clary oświadczył czeskim posłom, że rozporządzenia językowe będą *pur et simple* zniesione, a co do okresu przejściowego nie chciał dać żadnych rękojmij.

Cesarz przyjął dziś hrabiego Clary na osobnej audjencji.

Wiedeń 13 października. Komitet wykonawczy odbędzie dopiero jutro posiedzenie. Dziś obradowała komisja parlamentarna Koła polskiego.

Wiedeń 13 października. Wobec urzędowego zaprzeczenia słów, jakie hr. Clary wypowiedział do Stranskiego i Żaczka, dr Żaczek rozesłał do dzienników oświadczenie, że informacje *Lidowych Nowin* były najzupełniej prawdziwe. Dr Stransky, bawiący w Węgierskiem Hradyszczu, telegrafuje: „Podtrzymuję stanowczo każde słowo *Lidowych Nowin* o naszej rozmowie z hr. Clarym".

Praga 12 października. *Politik*, omawiając sytuację, pisze, że rząd nie wie jeszcze, co postawić należy w miejsce rozporządzeń językowych, gdyż zarysy ustawy językowej nie są dotychczas wykończone.

Rząd prawdopodobnie ograniczy się zapowiedzią akcji, ale większość natomiast powinna uprzedzić ze swej strony akcję rządu i inicjatywą swą wszcząć dyskusję nad sprawą językową.

Budżet, jak zazuacza *Politik*, nie będzie wnoszony na pierwszem posiedzeniu Izby, bo prace nad budżetem nie zostały jeszcze ukończone, zwłaszcza te, które dotyczą zamiany dzisiejszej waluty na koronową. Natrafiają one na duże trudności.

Lubiana 12 października. *Slovenec* donosi o wczorajszej konferencji przywódcy konserwatystów słoweńskich Sustersica z hr. Clarym. Sustersic oświadczyć miał, że stronnictwo jego pójdzie z prawicą, oraz zapewnił, że o ile ministerstwo Clary'ego ma charakter przejściowy, nie będzie mu robił trudności.

Wiedeń 14 października. Deputowani dr. Skarda, przewodniczący komitetu egzekucyjnego czeskich posłów i dr Pacak odbyli przedwczoraj z hr. Clarym półtoragodzinną konferencję. Dzienniki czeskie z rozmowy tej podają następujące szczegóły. Hr. Clary, pisze *Politik*, oświadczył wyraźnie zaraz na wstępie rozmowy, że zniesienie rozporządzeń językowych nastąpi bezwarunkowo, ponieważ rząd widzi w nich przeszkodę na drodze do załatwienia kwestyj językowych z tego mianowicie powodu, że te rozporządzenia przyszły do skutku jednostronnie i to wsposób, który Niemców dotykać musi. Obadwaj posłowie czescy oświadczyli bez ogródek, że bezwarunkowe zniesiesienie rozporządzeń językowych jest oczywistą krzywdą, wyrządzoną ludowi czeskiemu, jest kapitulacją przed obstrukcją. Takie postępowanie rządu może sprowadzić wstrząśnienie, którego rozmiarów niepodobna nawet przewidzieć.

Posłowie czescy wyrazili słuszną obawę, że obstrukcja niemiecka, która stała się już zorganizowaną instytucją w austrjackim parlamencie, nie umilknie i wybuchnie przy lada sposobności, gdzie będzie szło o prawa ludów słowiańskich. Oświadczyli wreszcie, że posłowie czescy wystąpią z najbezwzględniejszą i najostrzejszą opozycją przeciw każdemu rządowi, który zniesie bezwarunkowo rozporządzenia językowe.

Hr. Clary oświadczył, że zniesienie rozporządzeń nie jest wcale kapitulacją rządu; szło o stworzenie punktu wyjścia do porozumienia się stronnictw co do ustawy językowej, potrzeba było przeto wrócić do stanu rzeczy z roku 1897.

Na zapytanie obudwu posłów, jakie prowizorjum nastanie w miejsce zniesionych rozporządzeń aż do wejścia w życie ustawy językowej, hr. Clary nie dał jasnej odpowiedzi; oświadczył tylko, że kwestja ta przedstawia znaczne trudności i dlatego on (hr. Clary) stara się poznać zapatrywania wszystkich stronnictw i na tej drodze doprowadzić do wyjaśnienia i porozumienia.

Dr Pacak i Skarda zwrócili uwagę, że rozporządzenia Badeniego i Gautscha objęły rozporządzenia Stremayera, że nie zawierają nic, coby było w sprzeczności z rzeczywistemi stosunkami i że Niemcy sami nie uderzają na meritum rozporządzeń, a występują tylko przeciwko żądaniu znajomości obu języków krajowych przez wszystkich urzędników w Czechach. — Dalej zauważyli obaj posłowie, że nietylko jako Czesi, ale wogóle jako poddani austrjaccy, dbali o całość interesów państwa austrjackiego, postępowali zawsze lojalnie i przypomnieli zajścia w Czechach północnych.

Narodni Listy podają tak samo jak *Politik*, szczegóły rozmowy obudwu posłów z Clarym. Dodają jeszcze, że posłowie na oświadczenie Clarego, że rozporządzenia zostaną zniesione powiedzieli: To jest nagroda dla narodu czeskiego za to, że z zaparciem się samego siebie, bronił interesów monarchji przeciw jej otwartym wrogom. Hr. Clary oświadczył, że rozmiary radykalnego ruchu niemieckiego w Austrji, bywają przecenione. Lud jest lojalny jak się to pokazało podczas tegorocznych manewrów.

Oświadczył, że dla uregulowania kwestji językowej, potrzeba przeprowadzić dokładne studja. Zaapelował do współdziałania posłów czeskich we wspólnym interesie państwa i oświadczył, że przed przedłużeniem ustawy językowej, zaprosi jeszcze na konferencję posłów czeskich. Na to otrzymał hr. Clary odmowną odpowiedź.

Wiedeń 12 października. Komitet wykonawczy prawicy zwołany został na piątek popołudniu. Na przyszły tydzień zwołano prawie wszystkie kluby parlamentarne. I tak: Koło polskie — jak wiadomo — na 15 b. m., niemiecką partję postępową i klub socjalistyczny na 16 b. m., klub włoschiański i wolne Zjednoczenie niemieckie na 17 b. m., inne zaś kluby na poniedziałek i wtorek.

Jak słychać, klub wolnego Zjednoczenia niemieckiego ma być wkrótce rozwiązany z powodu powołania jego prezesa Mauthnera do Izby panów.

Wojna w Transwaalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Londyn 13 października. **Z Captown donoszą: Boerowie zajęli miejscowość Albertina pod Bryburg i zniszczyli fortyfikacje. Jest obawa, że przytem wielu ludzi zginęło.**

Cecil Rhodes przybył do Kimberley.

Londyn 14 października. W Pretorji, jakoteż i w wszystkich innych miastach Transwaalu rozlepiono ultimatum transwaalskiego rządu.

Londyn 14 października. Znaczniejsze siły Boerów wtargnęły przez Laingseck do Natalu.

Londyn 14 października. Biuro Reutera donosi z Capstadstu: Burowie usiłowali przeciągnąć na swoją stronę Basutów na granicy Rzeczypospolitej Orańskiej, jednakowoż główny naczelnik tych ostatnich zapewnił przedstawiciela angielskiego rządu o swej lojalności względem królowej.

†

NABOŻEŃSTWO

za duszę ś. p. 3281

Adama Turka

odbędzie się w poniedziałek dn. 16 października o godzinie 9-tej rano w kościele O. O. Franciszkanów.

Dowiaduję się, że z pewnej strony kolportują wiadomość w kołach Szan. moich odbiorców, jakobym miał zamiar zwinięcia prowadzonego pod firmą:

F. LORD

w Krakowie, przy ul. Florjańskiej 55

handlu przyborów technicznych, rowerów, przyborów rowerowych i elektrycznych. Wiadomość ta **zupełnie jest mylna,** gdyż interes powyższy **prowadzę i prowadzić będę nadal** w tym samych, co dotąd rozmiarach, a po śmierci syna mego, Ludwika, **kierownictwo interesu powierzyłem synowi memu, Emilowi.**

Feliks Lord

3262 **właściciel firmy F. LORD.**

OO. Reformaci w Krakowie

wydali w tych dniach **najnowszy** 2986

„BREWIARZYK TERCYARSKI"

który dostać można przy furcie ich klasztoru.

Dr Henryk Sokołowski 2893

b. asystent Kliniki chorób skórnych i wenerycznych prof. dra Antoniego Rosnera, b. 1-szy sekundarjusz na oddziale prof. dra Pareńskiego **mieszka obecnie przy ulicy Szewskiej Nr. 12** i udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych, wenerycznych i wewnętrznych.

NAUKI TAŃCA

oraz Estetyki salonowej udzielają

Karolina Witkay i Syn

plac Szczepański Numer 8, I piętro.

Dr Tadeusz Mayzel

wieloletni specjalista chorób skórnych, wenerycznych, narządu moczowego i pęcherza

ordynuje obecnie przy **ul. Florjańskiej l. 55.** (dom Sgo Kulczyńskiego) od 10—12 i od 2—5. 2001

Wszech nauk lekarskich

Dr Wiktor Wernikowski

długoletni asystent Docenta Dra W. Łepkowskiego, otworzył po odbytych studjach za granicą własny

Zakład dentystyczny

w Rynku l. 6, I piętro (Szara kamienica), Nr. telefonu 357. 3090

Godziny przyjęcia: od 9—12 i od 2—4. W niedziele i święta od godz. 9—11.

SKŁAD FORTEPIANOW

W. Barabasz i Sp.

Kraków, Rynek 39, I ptr. 3138

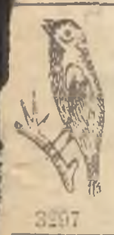
Rotunda z pelerynką **podbita kangurami, jest do sprzedania. Mały Rynek Nr. 7, I-sze piętro, drzwi Nr. 4, między godziną wpół do 1-szej a wpół do 2-giej.**

Wałeczki elastyczne,
Kit i Gips
do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.

Podeszwy hygieniczne „Phönix“
do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.

Kalosze rosyjskie

Najnowsze mydła kwiatowe
w różnych zapachach. Karton zawierający 6 sztuk 55 ct. poleca 3294
Reim i Spółka, Kraków
Linia A B. Rynek L. 37.


Prawdziwe Herceńskie Kanarki
najlepsze śpiewaki nadeszły i są do nabycia w Hotelu Centralnym.
3297 **Breitenstein.**

Szczepy Owocowe:
Jabłonie 4 letn. po 40 ct. szt.
Grusze „ 50 „ „
Wiśnie czarne „ 40 „ „
Orzechy włoskie „ 40 „ „
Lipy „ 20 „ „
Kwiaty zimą kwitnące, jak Cyklameny 30 ct. sztuka,
Primule od 15 do 20 cent. za sztukę,
wysyła
Zarząd Ogrodu Ks. Jerzego Czartoryskiego
w Wiązownicy, poczta w miejscu, stacja Jarosław 3292

SKLEP.
Z powodu wyjazdu sklep korzenny i trafika **tanio** do odstąpienia. — Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ p. l. **3269.**

KATOLICKI
Magazyn dziecięcej garderoby
DLA 2751 7 0
chłopców i dziewcząt
pod firmą
MARIE
Rynek 6, I sze ptr.
poleca **Nowości**
po cenach b. przystępnych.

Wodociągi
tak w Krakowie jakoteż na prowincji urządza **pierwszy koncesjonowany instalator** 25 2
Karol Markus
Kraków, Szpitalna 18
Wielka ilość wykonanych robót przez 21 lat, daje najlepszą rękojmię, iż zlecone roboty praktycznie i fachowo wykonane zostaną. Sprzedaje wszelkie części składowe **do wodociągów** z mosiądzu, ołowiu żelaza i fajansu, które na składzie utrzymuje **w wielkim wyborze.**

WAŻNE
dla Włościan.
150 mórg
pysznego gruntu I-ej i II-ej klasy, — milę od Krakowa, przy stacji kolei,
do parcelacyi
po 10, 12, 15, 20 i więcej morg. według życzenia. ma
Jan Strycharski
Kraków, Jagiellońska L. 7.
Wspaniałe położenie pod wille i ogrody. 3204

8.000 złr. wa.
na pierwszą hipotekę po banku krajowym, **jest potrzebne.** Wiadomość przyjmie przez grzeczność: *Stanisław Banaś,* skład piwa skawińskiego, Kraków, ulica Florjańska Nr. 20. 3242 4 6

Potrzebny poważniejszy Służący.
Wiadomość u pana Heumana Nr. 13 Rynek, I-sze piętro, między 12 a 3 godz. 3224 3 3


Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA I HAFTU
SINGERA 3143
czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shtle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**
NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.
Na Wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.
Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Wł. Limanowski
zegarmistrz
w Krakowie, Sukiennice Nr. 18
(od strony ulicy Szewskiej), poleca zegarki znane z dobroci i dokładnego chodu.
UWAGA: Posiada prawdziwe kolejowe zegarki **Roskopf patent. I. Quaiitätt.** — Przyjmuje się wszelkie reperacje. 2984 8 10

Magazyn i pracownia
Sukien męskich
ANTONIEGO
SADOWSKIEGO
W KRAKOWIE
ul. Florjańska L. 8, I. piętr.
poleca swój 2796
MAGAZYN
i pracownię krawiecką,
gdzie zamówienia wykonywa w 24 godzinach punktualnie, w wykwintnej i eleganckiej robocie, z materji trwałej podług **najnowszych żurnali paryskich,** po cenach **możliwie niskich,** również utrzymuje **znaczny skład gotowych ubrań na składzie.**
Polecam się łaskawym względom
Antoni Sadowski.

Rutynowany Buchhalter i Administrator dóbr
poszukuje zajęcia we większem gospodarstwie wiejskiem w Zakładzie przemysłowym lub instytucji finansowej (Towarzystwo zaliczkowe spółki produkcyjne handlowe i t. d.). ewentualnie jako **kierownik.**
Zgłoszenia przyjmie lub wiadomości bliższych udzieli Ajencja dzienników J. Hopcasa i Antoniny Salomonowej w Krakowie, — plac Marjacki Nr. 2. 3182 3 3

Sklep wiktuałów
jest zaraz **do odstąpienia** z powodu wyjazdu. 3233

Obraz Religijny
wartościowy i sztalugi są do sprzedania. ul. Stachowskiego L. 85.

Zmiana Lokalu.
HANDEL TOWARÓW GALANTERYJNYCH
założony w roku 1868 — pod firmą
J. ZAPLATALSKI
przeniesiony został z Rynku gł. L. 36
na ulicę Szewską pod L. 2.
Na sezon obecny poleca: 3165 3 7
Skład kaloszy rosyjskich i amerykańskich,
Przybory do podróży: kufry, walizy, torby, necesairy, paski i t. p.
Papucie, buty do polowania, pantofle,
Krawaty, bieliznę męzką, parasole,
Perfumerję, mydła, oraz wiele innych.

Ważne
dla P. T. przedsiębiorców budowy domów i instalatorów przy wodociągach.
2170
Zamówienia na sanitarne i wodociągowe artykuły, jako to: **klozety, pisuary, studzienki ścienne i t. p.** ze słynnej fabryki:
„Rudolf Ditmar w Znojmie“
przyjmuje:
Skład lamp R. DITMARA w Krakowie
Rynek gł. 13.

Ziemniaki do jedzenia do gorzelń
oferuje po cenach ściśle targowych
DOM HANDLOWY 3156 4 6
Stanisław Gurgul, Kraków, ul. Szewska 8.


J. Płonka
zegarmistrz Genewski
w Krakowie ul. Szewska Nr. 4
wykształcony zagranicą, b wieloletni współpracownik w Paryżu i w fabr. zeg Badolleta w Genewie — poleca PT. Publiczności swój skład zegarków, zegarów i budzików oraz pracownię wykonując wszelkie najtrudniejsze reperacje z gwarancją. 1890 0 0

Tadeusz Węglarski
krawiec męski i damski
powrócił z Krynicy
i przeprowadził się do Rynku gł. **Linia A · B L 43.**
Zachęcony powodzeniem i uznaniem P. T., rozszerzył swoją Pracownię sukien męskich, oraz sukien i konfekcyj damskiej — i wykonuje wszelkie ubiory ze swoich doborowych krajowych i angielskich lub dostarczonych materyj, zadawalniając w zupełności najwybredniejsze wymagania, pod względem elegancji i gustu.
W konfekcji damskiej stosuje system kroju angielskiego.
Ceny możliwie najniższe.
Potrzeba kilku zdolnych **czeladzi** męskich i damskich, oraz **panien** do staników. 3263

Wspaniała Kamienica
zbudowana przez pierwszorzędnych budowniczych, w pobliżu plant, z ogrodem, wolna od podatku jeszcze 11 lat, jest zaraz **do sprzedania.**
Wiadomość bliższa w sklepie F. Lubańskiego, **Rynek gł. L. 29.** 3252 2 3

Piękność niezawodną
otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego,** który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 3148

Najlepsze higieniczne paryskie towary gumowe
do celów sanitarnych
poleca 3133
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linja A-B
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 3139
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Powróciwszy z kąpiel, **otwieram** z dniem 1-go października jak lat poprzednich, mój
Zakład Gimnastyki
salonowej, higienicznej, ortopedji, jakoteż i **lekcje szermierki** *w Krakowie, ulica Stolarska L. 15, I-sze piętro.* — Zgłoszenia przyjmuje każdego czasu
Aleksander Weiss
3075 6 0 kierownik zakładu.

Para Koni
młodych zdrowych, powozowych (Rappy) 15 " wysokich, z powodu zwinięcia stajni, są każdego czasu **do sprzedania.** Wiadomość: ul. Sławkowska l. 32. 3226 3 5

Poszukuję pokoju
z meblami, niedużego, suchego, przy rodzinie katolickiej, spokojnej, niedaleko Kasy Oszczędności. Pożądanym byłby wikt. Zgłoszenia proszę zostawiać dla J. R. P. w Biurze inseratowem „Głosu Narodu“ ul. Jagiellońska 7. 3253

HOTEL POLSKI
pod „białym Orłem“

Kraków, Florjańska, Nr. 42
obok bramy Florjańskiej
gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony
poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.
Pokoje gościnne
ceny umiarkowane.
STAJNIE i WOZOWNIE.
Przystanek kolei konnej.

Magazyn Nowości
pod firmą
KLEMENS ZGUD
Kraków, Hotel Saski
poleca po przystępnych cenach:
Rękawiczki damskie i męskie, 2785 2 0
Bieliznę męską,
Przybory do podróży,
Kapelusze i czapki,
Wielki wybór najmodn. krawatów,
Pończochy do polowania,
Wyroby skórkowe,
Przybory toaletowe.

JUBILER
B. ARMATOWICZ
Kraków, Rynek główny L. 17,
poleca swój 2929 9 15
Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych, przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkowanych.
Skład srebra chińskiego po cenach fabrycznych.

Zarząd kaflarni
FIRMY 3266 2 3
„MAURYCY BARUCH“
w Łagiewnikach przy Podgórzu,
POLECA:

PIECE KAFLOWE
kominki i kuchnie
w wyborowym gatunku, z kafli białych gładkich, lub formowanych.
Zwraca uwagę P. T. na znakomicie **ulepszoną białą glazurę,** jak również na wypróbowaną **praktyczną konstrukcję pieców.**
Ceny w roku bieżącym **zostały zniżone;** na żądanie Zarząd wysyła wzory wraz z cennikiem. — Listy uprasza się adresować:
Maurycy Baruch w Podgórzu.

Wacław Šourek
krawiec męzki
w Krakowie, ul. Sławkowska L. 6. I ptr.
poleca Szanownym P. T. Panom
swój nowo otworzony, na każdą porę roku, bogato zaopatrzony magazyn nowości angielskich, francuskich i krajowych z pierwszorzędnych fabryk na ubrania męzkie.
Przyjmuje zamówienia na wszelkie ubrania męzkie i wykonuje także wg własnej pracowni, podług najświeższych żurnali angielskich jak najkorzystniej, w czasie jak najkrótszym.
Dla zamiejscowych wystarczy zamiast miary przysłanie dobrze zrobionego ubrania. 3215 2 6
Próbki wysyła darmo i opłacone. Ceny nader przystępne.

Pierwszy berneński chemiczny Zakład czyszczenia i farbowania 3257 2 6
R. TSCHÖRNERA
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 19
przyjmuje do chemicznego czyszczenia lub farbowania wszelkie ubrania męskie, damskie i dziecinne, firanki, portjery itp. rzeczy, ręcząc za staranne i trwałe wykonanie.

IRIS
płukanie do ust,
jest to nadzwyczaj przyjemne i uzdrawiające dziąsła i zęby płukanie, usta odświeża i wszelki niemiły odór z ust pochodzący usuwa, cena flakonu **60 cnt.**

JAN IHNATOWICZ
Lwów: sklepy własne, ulica Kopernika L. 3, ul. Hallcka L. II. Kraków: Sukiennice L. 20. Czerniowce: Rynek L. 2. Przemyśl: ulica Franciszkańska L. 24. 3147

Reim i Spółka Rynek L. 37. — Linia A-B Kraków

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową farbę,
uznaną jako najlepszy środek **do lakierowania podłóg**, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku, bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu 6-ciu godzin.

Glazurę bursztynową od znanej firmy: L. Marx w Gaaden, nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłóg, **Masę woskową** do podłóg, **Masę francuską** do zapuszczania posadzek.

Farbę spirytusowo-lakierową firmy: Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu 1 godziny.

Farby olejne do użycia gotowe w różnych kolorach, — **Farby i Laklery** do drzwi i okien białe i kolorowe. 3132

Olej do zapuszczania podłog celem usunięcia kurzu w lokalach

Wałeczki, Kit i Gips
do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna

Kalosze prawdziwe rosyjskie

Trzepaczki trzcinowe — **Pióropusze** do zmiatania kurzu — **Szczotki i Pędzle** do czyszczenia mebli — **Szczotki** do froterowania, zamiatania i szurowania.

ŚRODKI DESINFEKCYJNE

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie — Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe — Rogóżki kokosowe szczotkowe i żelazne,
Ceraty na stoły i meble — Szczotki do wycierania nóg,
Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.

PAPIERY TRANSPARENTOWE.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Władysł. Miłkowskiego w Krakowie

wyszło świeżo dzieło pod tytułem:

Fryderyk Le Play,

ekonomista francuski

przez *Krzysztofa Hr. Mieroszowskiego*

(str. 133 w 8-ce). 3135

Cena egzemplarza oprawnego w płótno angielskie **2 korony i 50 gr.** Na porto należy dołączyć **40 groszy.**

W. Kłosiński

Kraków, ul. Florjańska Nr. 6

poleca:

Mydła toaletowe od 6 cnt. do 1 złr.
Perfumerje, Wody do ust i włosów
Woda kolońska Nr. 4, 4711 i angielska
Szczotki do włosów, zębów i sukien
Grzebienie, Lusterka, Pędzle do golenia
Portmonetki, Etui na papierosy i cygara
Kuferki, Torby i Torebki ręczne
Bielizne męską i najmodniejsze **Krawaty**
Spinki, Dewizki, Wyroby galanteryjne
Największy skład oryginalnych rosyjskich

KALOSZY.

Obuwie, Papucie, Pantofle. 3260 1 0

Towar w doborowych gatunkach. Ceny najniższe i stałe.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki: 3144

Miód myśliwski	1 but.	30 ct.		**Miód** wytrawny	1 but.	70 ct.
Miód lipowiec	1 „	35 „		**Miód** kuracyjny	1 „	80 „
Miód Trojniak	1 „	40 „		**Miód** esencya	1 „	1·— „
Miód stołowy lekki	1 „	50 „		**Miód** kopowiec	1 „	1·20 „
Miód „ mocny	1 „	60 „				

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:

maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Józefa Ekerowa

udziela lekcyj tańców

u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach mieszka **Mały Rynek L. 6. II piętro.**

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 3290

Amelja Rokach

nauczycielka muzyki, z ukończonemi studjami u prof. **Józefa Dachsa** z patentem z Wiednia **udziela lekcyj gry na fortepianie.** — Zgłoszenia przyjmuje tylko od godz. 10 — 12 ul. **Sienna L. 2** II ptr. 3256

Udzielam

początków gry na fortepianie

po nader przystępnej cenie. Wiadomość od godz. ½4 do 5-ej, — **Anna Wajdowa,** ul. Szlak L. 28 II ptr. 3291 1 3

Garnitur Mebli

w dobrym stanie, najmodniejszy jest zaraz **do sprzedania,** w Podgórzu, przy ul. Salinarnej L. 3 I ptr. 3295

Zaraz lub od 1-go Stycznia 1900 r. poszukuje się

Ekonoma kawalera

z kilkoletnią praktyką. — Zgłoszenia nieuwzględnione, pozostaną bez odpowiedzi. — **Zarząd Dóbr w Polance Wielkiej.** 3293

Poszukuje się

zdolnego kucharza

na stół.

Zgłoszenia pod: „A. A“ p. restante Gawłuszowice. 3299 1 5

Stroiciel Fortepianów i Organów 3239

Józef Słotwiński (junior)

przyjmuje zamówienia tak w miejscu, jak i na prowincji. Mieszka ul. **Florjańska L. 20 w Krakowie.**

Sklep

z dużym pokojem i piwnicą, na prost fabryki, przy ulicy Krowoderskiej L. 48, **zaraz do wynajęcia.** — Wiadomość tamże na 1-em piętrze. 3221 3 3

LUDWIK WOJTAN

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej pod L. 23,

poleca Szanownej Publiczności nowo urządzony

MAGAZYN OBUWIA

męskiego i damskiego

ręcząc za doborowy, staranny jak również i trwały wyrób.

Ceny umiarkowane. 3296

Na prowincję wykonuje się według nadesłanego starego bucika.

W wielkim wyborze

POLECA: 3150

Portmonetki, Pugilaresy, Woreczki,
Etui na papierosy i cygara,
Torby ręczne i necessery z przyborami,
Albumy, Parasole męzkie i damskie,
ANASTAZY FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

MAGAZYN FUTER

A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka L. 14 i 16

(założony w roku 1825).

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych 2954 8 0

Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

Sukna czysto wełniane

na ubrania, grubsze na bundy do podróży,
koce na konie i wózki oraz do nakrycia łóżek, gotowe bundy do podróży,
oraz **płótna czysto lniane** na bieliznę, prześcieradła, bieliznę stołową i t. p. poleca własnego wyrobu

Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie.

Próbki odwrotnie. 2897 6 0

Ogrodnik

kawaler, mogący się wykazać dobremi świadectwami, **poszukuje posady** zaraz albo od Now. Roku. Wiadomość: biuro Wyw. i Sług, Kraków, ul. Gołębia L. 4. 3177

Poszukuję kowala

egzaminowanego, specjalnie **do kucia koni** z dobremi świadectwami. — Bliższa wiadomość: ul. Karmelicka L. 47. 3273 2 8

Urzędnik

państwowy, z awansem do 8 rangi, młody, przystojny, dla braku znajomości **poszukuje towarzyszki życia** inteligentnej, o miłej powierzchowności panny, do 25 lat, lub bezdzietnej młodej wdówki. Posag pożądany. Listy tylko na serjo pisane będą uwzględniane do dnia 21 b. m. „Interes“ poste restante Nowy Sącz.

Zarząd Dóbr Łuczanowice

ma zaszczyt zawiadomić PT. Szanowną Publiczność, że dostarcza do domów pierwszej jakości

KARTOFLE stołowe

po cenie 2 złr. 40 ct. za 100 kg.

Zamówienia przyjmuje Mleczarnia Dóbr Łuczanowice, Podwale L. 8 — i tejże Filje, gdzie do dyspozycji Szanownej Publiczności są próbki tychże kartofli. 3267

CYLINDRY

Kapelusze

Bieliznę męzką

KRAWATY 3152

Rękawiczki

damskie i męzkie

PARASOLE, LASKI

Kalosze

rosyjskie i amerykańskie

poleca w wielkim wyborze

Z. ZDANOWICZ

ul. Sławkowska L. 8

vis-à-vis Hotelu Saskiego.

Butelka znakom. **Porteru** 9ct. / wyb. **Piwa marc.** 9 „

Przy zakupnie naraz 10 but., jedna darmo w dodatku.

Wielki wybór wódek Polskich

z c. i k. uprzyw.

Zakł. fabr. w Tenczynku poleca 3151

Reprezentacja: Kraków, Bracka 11.

Upraszamy zwrócić uwagę na adres:

Składy nasze znajdują się li tylko przy ul. Szpitalnej L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.



Oryginalne Singera maszyny do szycia.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są niezbędne do użytku domowego oraz do przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są wzorowe pod względem konstrukcji i wykonania.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są najbardziej rozpowszechnione we wszystkich gałęziach przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia nadają się **najlepiej do haftu** ozdobnego.

Bezpłatna nauka haftu: ozdobnego, aplikacyjnego, robót ażurowych, smyrneńskich i t. p.

Maszyny do szycia **Kompanii Singera** zawdzięczają swój światowy rozgłos znakomitej konstrukcji, oraz niezrównanej działalności, jaką odznaczają się wszelkie wyroby tejże firmy. Coraz bardziej wzrastający pokup, najwyższe nagrody otrzymane na wszystkich wystawach i przeszło 40-letnie istnienie fabryki dają najpewniejszą rękojmię dobroci naszych maszyn.

Singera urzadzenia motorowe najnowszej konstrukcji. 3050 7 0
Singera Elektro-motory specjalne do maszyn do szycia we wszystkich wielkościach.

Singera Co Tow. Akc. maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Składy nasze znajdują się li tylko przy ulicy Szpitalnej L. 40,
naprzeciw teatru miejskiego.

FILIE: Tarnów, ulica Krakowska Nr. 4/5. — Nowy Sącz, ulica Jagiellońska.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa B[illegible] [illegible]or[illegible] [illegible]lny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.